



BRAMY POWIATU

BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 1(8)

CIECHANÓW 2021



Ks. kanonik Jarosław Arbat – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.

Anna Bartold – absolwentka kierunku Turystyka i Rekreacja na AWF, kierownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.



Grażyna Czerwińska – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



Ewa Gładysz – koordynator Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ciechanowie.

Ks. prałat dr Ireneusz Wrzesiński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.



Bogusław Zakrzewski – urodzony w Ościsławie anglista, sinolog, znawca kultury i stosunków międzynarodowych Dalekiego Wschodu; dyplomata, b. ambasador Polski w Tajlandii, Portugalii i Brazylii, nauczyciel akademicki i tłumacz.

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl
ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>ks. kanonik Jarosław Arbat</i> MAZOWSZE.....	8
<i>Ewa Gładysz</i> REMIGIUSZ CHARZYŃSKI.....	12
<i>Grażyna Czerwińska</i> BŁAŻEJ KRZYWKOWSKI.....	17
<i>Anna Bartoń</i> ŚWIĘTA TEKLA.....	21
<i>ks. Ireneusz Wrzesiński</i> KOŚCIÓŁ POKLASZTORNY p.w. NAWIEDZENIA N.M.P. W CIECHANOWIE.....	23
<i>Grażyna Czerwińska</i> WYSTAWA ROLNICZA.....	28
<i>Bogusław Zakrzewski</i> GWIAZDKA W PAMIĘCI MOJEJ.....	34
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKLI. ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ I GROMNICE.....	39





OD REDAKCJI

Kolejny rok, kolejny numer Bram, które odkrywają ważne i z pozoru zupełnie drobne fakty z przeszłości naszej ziemi... Zawsze szeroko otwarte Bramy powiatu ciechanowskiego kontynuują tradycje staropolskiej gościnności i chętnie witają wszystkich autorów oraz czytelników, których nam stale przybywa...

Wciąż odkrywamy nowe - a przecież stare wydarzenia, nieznanych ludzi spośród tych, którzy byli tutaj przed nami, poznajemy pokryte pyłem zapomnienia, fragmenty bogatej historii ziemi ciechanowskiej i Mazowsza.

Często najtrudniej jest odtworzyć fakty z niezbyt odległej perspektywy, dlatego z radością udostępniamy łamy Bram na wspomnienia Naszych Seniorów. W tym numerze gościmy Pana Remigiusza Charzyńskiego, organizatora i wieloletniego pierwszego szefa Zakładu Komunikacji Miejskiej w Ciechanowie.

W tym numerze kwartalnika przypominamy też „Klasztorzek” - zabytkowy kościół po-augustiański oraz patronkę tej parafii św. Teklę. W naszym powiecie mieszkali pasjonaci, bardzo ciekawi ludzie, wielcy patrioci, a wśród nich mało znany, zapomniany Błażej Krzywicki....

Kto wie, jak potoczyłyby się dzieje całego regionu, nasza historia, gdyby przed wiekami Książęta Mazowieccy nie zmarli bezpotomnie... Czy bylibyśmy w stanie przygotować z takim rozmachem wydarzenie, jakim była wystawa rolnicza w 1907 roku?

Warto o tym wszystkim pamiętać. To nasze dziedzictwo.... Zachęcam Państwa do lektury kolejnych Bram...

Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski

Z kart historii



Towarzystwo Lekarskie Warszawskie wybrało na członka Korespondenta Towarzystwa Dra Majewskiego, w Ciechanowie guberni płockiej.

(Kurier Warszawski, 1859)



(A.N. z Ciechanowa). – jak wielkim jest nieszczęściem stracić drogą sercu osobę, tak również odzyskać ją nieocenionym dobrodziejstwem. Kto zaś swą nauką, światłą radą, a szczególnie troskliwym poświęceniem w grożących nieuchronną śmiercią wypadkach niósł skuteczny rachunek, temu się należy wdzięczność bez granic. Taki to obowiązek wdzięczności ciąży na mnie względem W. Majewskiego, pomocnika lekarza pow. przasnyskiego, obecnie mieszkającego w m. Ciechanowie, który pełen znajomości sztuki lekarskiej, trafem i szczęśliwym zastosowaniem środków medycyny oraz ciągłą czujnością, w wielkim niebezpieczeństwie będące już życie ocalił, który prawie (że się tak wyrażę) już od bram smętacza wrócił drogą mi żonę. Niemogąc inaczej wywiązać się

z zaciągniętego długu wdzięczności, te więc kilka wyrazów poświęcam Ci godny mężu na podziękowanie. – F. Z.

(Kurier Warszawski, 1859)



Nekrologia. Gdy umiera starzec, spełniwszy całe zadanie swego życia, wówczas logika natury zwalcza wszelkie żale kochających istot, przytłumia słuszną tęsknotę, łagodzi ból serca skrwawionego. Lecz gdzież balsamu szukać mamy na świeżą ranę, zadaną śmiercią młodej, zaledwie na świat wstępującej dziewczeczki? Tam ostatnie słowo skończono, tu zaledwie wyraz zaczął; tam zgasły dawno nadzieje, tu pierwszą dla nich zapalono pochodnię; tam gasło życie powoli, tu gwałtownie budzić się zaczynało. Któż nie zadrży przed tronem Wszechmocnego, gdy potęgą słowa Swego przecina pasmo życia 14-letniej dziewczeczki?

Ś. p. Maryja Majewska, córka Dr Majewskiego i Wiktorii z Łebkowskich Majewskiej umarła w Ciechanowie dnia 18 lutego b. r. licząc 14 lat wieku. Krótkotrwała choroba zwała ją w łóżko, z którego już nie wstała. Prawdziwym żalem przejści do głębi serca rodzice oplakują zgon ukochanego dziecka. Ś. P. Maryja wyprzedziła swoje rówieśnice dzięki darom nieba, które rozwinąć umiejętnie potrafili rodzice, kładąc pół życia w swe ukochane dziecko. Wrodzoną bystrość umysłu widzieliśmy skierowaną na to, co było szlachetnem i pożytecznem; uczucie miłości bliźniego, w formie uprzejmej gościnności wszystkich za serca chwytano; naiwność dziecięca zdradzała rozumną przenikliwość prawdziwej kobiety.

(Korespondent płocki, 1879)



Jutro w Kościele XX. Augustianów odbędzie się o godz. 10-ej zwykle przed Ołtarzem Św. Tekli kwartalne Nabożeństwo.

(*Kurier Warszawski*, 1859)



Dobra PRZYWILCZ w powiecie Przasnyskim, o mil 2 od Przasnysza, mają do sprzedania znaczną ilość nasienia Lucerny niebieskiej, która taniej o 4 ruble pud sprzedają, jak w Składowach Nasion w Warszawie, którego w każdym czasie można dostać.

(*Kurier Warszawski*, 1859)



O 28 wiorst od Warszawy, po prawej stronie Wisły przy trakcie ciechanowskim jest do wypuszczenia w roczną dzierżawę, począwszy od 1 lipca r.b. – 1. Propinacja. - 2. Pacht krów. - 3. Kuźnia. – i 4. Wiatrak. Chcący konkurować o powyższe dzierżawy zgłosi się po dalszą informację do Hotelu Niemieckiego na 2e piętro, do Michała numerowego.

(*Kurier Warszawski*, 1859)



W Dobrach Garnowo, dwie mile za Pułtuskim, jest do sprzedania 200 Skopów Cejtaków i 100 Matek z jagniętami w wełnie dobrze poprawnej, - ktoby takowe życzył sobie nabyć, zechce się w każdym czasie zgłosić na miejsce.

(*Kurier Warszawski*, 1859)



Korzystny interes. Jest do odstąpienia Poczthalterja wraz z dwoma włókami pszennej ziemi i kompletnymi zasiewami: poczthalterja i ziemia przy kolei Nadwiślańskiej w mieście powiatowem Ciechanowie, gdzie dwa razy dziennie do miasta Przasnysza kursują karetki. Warunki na gruncie.

(*Kurier Warszawski*, 1880)



Oprócz powyższych zamiarów co do budowy nowych świątyń Pańskich, o jakich od czasu do czasu wspominaliśmy, zarządono także i odnowienie niektórych, jak np. Kościoła Parafialnego i dzwonnicy w Lekowie w Powiecie Przasnyskim, a to za sumę anszlagową rs 1,247 kop: 42 i pół.

(*Kurier Warszawski*, 1863)



Wystawa ogrodnicza w Ciechanowie. W dniu 22 października odbyła się w Ciechanowie roczna wystawa ogrodnicza, urządzona przez Okręg. Tow. Roln. pod kierunkiem p. Józefa Choromańskiego i Koło Ziemianek. Wystawa udała się całkowicie; liczne eksponaty zajęły wielką salę domu ludowego. Publiczność dopisała dość licznie. Przed samym otwarciem wystawy zwiedziły ją zakłady naukowe Ciechanowskie wraz z ciałem pedagogicznym, co zapewne przyczyni się także do zakładania zagonków dziecięcych i obsadzania dróg drzewami owocowymi. Gospodarzami tej wystawy byli instruktorzy Tow. Roln. p. K. hr. Szoldrski, W. Wojciechowski i p. Janina Jasińska. Objasnień fachowych udzielał p. W. Wojciechowski.

Wśród licznych eksponatów na wyróżnienie zasłużyły warzywa, owoce i przetwory wystawione przez: Cukrownię w Ciechanowie (ogrodnik p. Szmidt), panią Gutkowską (ogrodnik p. St. Ćwiątkowski) oraz ogrodnicy p.p. Felba i Wiśniewski z Elżbiecina, Bobiński z Nużewka, p.p. Choromańscy z Żoch i z Koziczyna, pani Bacciarelli z Rydzewa (bez ogrodnika), p. Wierzbicka z Gostkowa, Kółko Ziemiańskie Śmiecińskie a więc panie: Nawrocka, Pniewska, Niżyńska, Niedzielska i Omiecińska. Do przyozdabiania i ożywienia wystawy przyczyniły się w wielkiej mierze firmy ciechanowskie „Owoc Polski” i „Wytwórnia win i miodów owocowych”.

Kazimierz hr. Szoldrski. (*Ogrodnik*, 1922)

MAZOWSZE

Czym jest Mazowsze – odpowiedź wydaje się nader prosta. Jest to jedno z województw Rzeczypospolitej Polskiej. Ale gdyby tak spojrzeć na nie z perspektywy wieków, zobaczyć je w świetle historii – nie byłoby to już aż tak oczywiste. Rzeczywistość widziana oczyma Mazowszanina nie zawsze bowiem pokrywała się ze sposobem patrzenia innych mieszkańców ziem polskich.

Dlaczego? Dlatego że przez wiele wieków niekoniecznie byliśmy jednością z pozostałymi dzielnicami kraju. To prawda, było Mazowsze częścią państwa Polan, którym władał Mieszko I, ale już po śmierci Mieszka II (10.05.1034) możnowładca Masław zdołał oderwać Mazowsze od reszty Polski. Ta swoista niepodległość trwała zaledwie 10 lat – do czasu powtórnego połączenia po zwycięstwie Kazimierza Odnowiciela nad Masławem. Niektórzy twierdzą, że od tej pory Mazowsze pozostawało na uboczu głównych wydarzeń historycznych. Czy mają rację – śmiem polemizować – wszak władcy Polski Władysław Herman i jego syn Bolesław Krzywousty swoją siedzibę umiejscowili w Płocku, który w ten sposób stał się stolicą Polski. Obaj ci władcy zostali zresztą pochowani w Kaplicy Królewskiej Płockiej Katedry (pięknie w ostatnich latach odrestaurowanej).



Zamek książąt mazowieckich w Czersku;
źródło - domena publiczna

Jeszcze ciekawiej toczą się losy Mazowsza po śmierci Bolesława Krzywoustego w roku 1138 (zmarł podobno w Sochaczewie). Władca ten - jak wiemy - podzielił ówczesne państwo polskie pomiędzy swoich synów. Znamiennym i wyróżniającym faktem dla Mazowsza jest fakt, iż tę dzielnicę odziedziczył najstarszy z jego synów (z drugiego małżeństwa) – Bolesław Kędzierzawy. Tak rozpoczyna się kilkusetletnia historia Księstwa Mazowieckiego.

Bolesław Kędzierzawy nie cieszył się władzą zbyt długo. Szybko przejmuje ją najmłodszy (trudno, żeby był jeszcze młodszy – był tzw. pogrobowcem, czyli urodził się po śmierci ojca) brat, Kazimierz Sprawiedliwy. Ten skromny pan na Wiślicy zdobywa później władzę w Małopolsce i właśnie na Mazowszu, stając się jednym z najważniejszych władców Piastowskich. Po Kazimierzu Sprawiedliwym dzielnicę mazowiecką i kujawską objął młodszy z jego synów, Konrad Mazowiecki. Ten władca kojarzy nam się najczęściej z „czarną legendą”, czyli ze sprowadzeniem Krzyżaków do Polski (1226 r.). Spójrzmy jednak na ten fakt oczami ówczesnego Mazowszanina. Polski jako jedności państwowej wówczas nie było, a konkurencyjny dla księcia mazowieckiego ośrodek władzy znajdował się na Śląsku



Grobowiec książąt mazowieckich w katedrze
św. Jana w Warszawie; źródło - domena publiczna



Herb Księstwa Mazowieckiego, (wywodzi się z dwóch herbów – orla piastowskiego i herbu księstwa czerskiego; pod tym herbem m.in. walczyło rycerstwo mazowieckie pod Grunwaldem); źródło - domena publiczna

(nie w Krakowie). Niezawisłe Księstwo Mazowieckie prowadziło własną politykę wewnętrzną i zagraniczną. Książę Konrad, starający się o zjednoczenie ziem polskich pod swymi rządami, uznał zapewne, że nie dokona tego, jeżeli północno-wschodnie granice jego państwa będą narażone na ciągłe okrutne i krwawe ataki pogańskich Prusów. Znalazł na to rozwiązanie, które wydawało się doskonałe.

Pobożni Rycerze Zakonu Najświętszej Maryi Panny Narodu Niemieckiego, po upadku Jerozolimy (zajęcie przez muzułmanów) mieli

z wdzięczności za przyjęcie trwale zabezpieczyć te rubieże Mazowsza, stanowiąc naturalny bufor bezpieczeństwa. Należałoby przeanalizować z perspektywy ówczesnej sytuacji Mazowsza, który z sąsiadów był lepszy – Prusowie czy Krzyżacy. Ośmielę się twierdzić, iż taka ocena może się różnić od obiegowej opinii.

Jakkolwiek było, książę Konrad - uporawszy się w ten sposób z wojnami na północnym wschodzie - mógł zająć się walką o umocnienie władzy w stołecznym Krakowie, co mu się zresztą nie udało. Niemniej dla swego państwa (mazowieckiego!) osiągnął wiele. Był władcą suwerennym na Mazowszu, Kujawach, w Sieradzu, Nakle, Drohiczyń (proszę postawić punkty na mapie i zobacz państwo, jak wielkie było to księstwo). Niestety, w czasach powszechnego rozbicia dzielnicowego, po śmierci walecznego księcia Konrada jego państwo uległo podziałowi. Mazowsze (bo na nim się koncentrujemy) przypadło księciu Ziemowitowi I (stracił życie w czasie napadu litewskiego na zamek



Groby królewskie w katedrze płockiej; fot. Tomasz Czerwiński



Mazowsze za czasów Masława, XI wiek; źródło - domena publiczna

w Jazdowie w roku 1262). Wydawać się może zatem naturalna niechęć do Litwinów, którzy z kolei pustoszyli Mazowsze (pod nieobecność Prusów) wraz z Jadźwingami. Ci ostatni docierali nawet w okolice Ciechanowa. Po śmierci Ziemowita następowały kolejne podziały Mazowsza, tak że w pewnym okresie istniały trzy odrębne Księstwa: Rawskie, Płockie i Warszawskie.

Mazowsze to ciągle jeszcze pozostawało niepodległym państwem, oparło się nawet królowi Władysławowi Łokietkowi, który tytułował się „Z Bożej Łaski Król Polski, Ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Łęczyckiej, Sieradzkiej, Kujaw i dziedzic Pomorza”. Zwróćmy uwagę, że nie ma w tytule Mazowsza!

Co prawda na krótki czas książęta mazowieccy złożyli hołd lenny królowi Polski Kazimierzowi Wielkiemu w roku 1351, ale książę

mazowiecki Ziemowit III nie uznał już władzy Ludwika Andegaweńskiego. Samodzielność nie mogła jednak trwać zbyt długo, państwo położone pomiędzy Polską, Litwą i Zakonem Krzyżackim musiało szukać sojuszy. Dwaj synowie Ziemowita III, Janusz I Starszy (Książę na Warszawie, Nurze, Łomży, Ciechanowie, Wyszogrodzie i Zakrocymiu) oraz Ziemowit IV (Książę na Rawie, Płocku, Sochaczewie, Gostyninie, Płońsku i Wiźnie) w 1386 roku składają hołd lenny królowi Polski. Mazowsze co prawda staje się od tej pory dziedzicznym lennikiem Korony Polskiej (złożenie seniorowi hołdu lennego połączone było z uroczystą przysięgą wierności oraz zobowiązaniem do służenia seniorowi pomocą w radzie i w razie potrzeby pomocą zbrojną), ale nie oznaczało to utraty niezależności wewnętrznej ani możliwości prowadzenia



Historyczny podział Mazowsza
(XIII – XVIII wiek); źródło - domena publiczna

(oba są pochowani we wspólnym grobowcu w Katedrze Św. Jana w Warszawie). O ich przedwczesną śmierć podejrzewano najpierw wojewodziankę płocką Katarzynę (podobno nieszczęśliwie zakochaną). Miała ona rzekomo truć wszystkich, poczynając od księżnej Anny (regentki nieletnich synów). Podejrzewano również starostę błońskiego Piotra Jordanowskiego, któremu truciznę miał przygotować aptekarz płocki Jan Altanasee.

Naturalnym jednak wydawało się pytanie, komu ta śmierć opłacała się najbardziej, czyli kto dziedziczył ziemie mazowieckie. Odpowiedź wiodła do niezbyt lubianej i zaborczej królowej Bony Sforzy. Plotki i posądzania były na tyle poważne, iż król Zygmunt Stary powołał specjalną komisję, składającą się z mazowieckiej szlachty, by zbadała tę sprawę. Komisja orzekła werdykt, który król edyktem z 9 lutego 1528 roku kazał ogłosić, iż książęta mazowieccy „nie sztuką ludzką, lecz z woli Pana Wszechmogącego z tego świata zesłi”.

I tak po prawie 400 latach Mazowsze z powrotem połączyło się z Koroną Polski...

ks. kanonik Jarosław Arbat

CIECHANOWSCY SENIORZY WSPOMINAJĄ...



Mam ogromną satysfakcję, że w ramach swojej pracy zawodowej i społecznej mogłem zrobić coś dobrego dla mojego rodzinnego miasta – mówi **Remigiusz Charzyński**, który od podstaw stworzył komunikację miejską w Ciechanowie i przez prawie ćwierć wieku był szefem ZKM-u.

Nie mam stuprocentowej pewności w kwestii historii moich przodków, ale opieram się na tym, co usłyszałem kiedyś od nieżyjącego już znanego regionalisty Edwarda Lewandowskiego. Według jego poszukiwań historycznych Charzyńscy herbu Szeliga zwani byli też Charzewskimi, a to w związku ze zniekształceniem pisowni tego nazwiska. Nazwisko powstało od własności pierwotnego dziedzica o staropolskim imieniu Charzyna, od którego otrzymała nazwę jego własność, potem miejscowość, w końcu pojawiło się nazwisko Charzyński. Nazwa miejscowości Charzyny w powiecie raciążskim znana była już w XV wieku, po raz pierwszy wymieniona w dokumentach historycznych w 1402 roku. Mój ojciec Franciszek urodzony

w 1918 roku pochodził właśnie z Charzyn w dawnym powiecie raciążskim, więc nie można wykluczyć, że historia rodu Charzyńskich jest faktycznie dość długa i może dotyczyć także mojej rodziny.

W 1940 roku ojciec ożenił się z Anną Wężyk (urodzoną w 1922 roku), ciechanowianką. Ja urodziłem się 7 marca 1941 roku w Ciechanowie jako pierwszy z dziewięciorga dzieci moich rodziców, którzy mieli czterech synów i pięć córek. Przyszedłem na świat w czasie II wojny światowej, dlatego moje dzieciństwo nie było usłane różami. Od urodzenia miałem poważne problemy zdrowotne (wrodzone zniekształcenie obu stóp). W 1942 roku Niemcy zabrali mojego ojca na przymusowe roboty w okolice Królewca, z moimi problemami musiała zmagać się Mama. Na dodatek opiekowała się moją obłożnie chorą babcią (dziadek w tym czasie przebywał w Ameryce, do której wyjechał przed wojną). Chciałbym podkreślić heroiczną walkę Mamy o moje zdrowie. Dzięki jej uporowi w 1943 roku miałem pierwszą operację lewej stopy w szpitalu na ul. Litewskiej w Warszawie. Rok później w przeddzień



Pierwsza praca w TOR Ciechanów, lata 60.



Jako perkusista w zespole muzycznym, lata 60.

powstania warszawskiego zoperowano mi drugą stopę. Z opowieści rodzinnych wiem, że moja dzielna Mama ostatnim pociągiem wróciła ze mną do Ciechanowa po operacji, dźwigając na rękach uwięzione w gipsie trzyletnie dziecko. Efekty tych zabiegów uratowały mnie od kalectwa, nie byłoby to możliwe bez determinacji biednej Mamy w walce o moje szczęśliwe dzieciństwo. Choć Mama odeszła w grudniu 2020 roku (w wieku 98 lat), zawsze będę pamiętał, ile dobrego dla mnie zrobiła.

Edukację rozpocząłem w 1948 roku w Szkole Podstawowej nr 6, a po jej ukończeniu w 1956 roku wybrałem Technikum Kolejowe w Warszawie. Po dwóch latach nauki musiałem jednak zrezygnować i wrócić do Ciechanowa ze względu na uciążliwe dojazdy i trudną sytuację materialną mojej rodziny. Dalszą naukę zakończyłem w zasadniczej szkole zawodowej jako mechanik i w 1960 roku podjąłem swoją pierwszą pracę w Technicznej Obsłudze Rolnictwa. Pracę łączyłem z koncertowaniem w zespole muzycznym (grałem na perkusji), obsługiwaliśmy z kolegami okoliczne wesela, zabawy, majówki.

Pracując i muzykując, pomagałem finansowo swojej licznej rodzinie, w której jedyną pracującą zawodowo osobą był dotychczas mój ojciec. W 1964 roku rozpocząłem naukę w Technikum Mechanicznym w Ciechanowie, które ukończyłem w 1967 roku. Bardzo dobrze zdałem maturę i uzyskałem dyplom technika mechanika. W międzyczasie zmieniłem pracę, zatrudniając się w 1965 roku w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej Ciechanów, najpierw na stanowisku starszego referenta w Zakładzie Oczyszczania Miasta, a od 15 stycznia 1968 roku awansowałem na kierownika tego zakładu.

Lata sześćdziesiąte obfitowały w ważne dla mnie wydarzenia nie tylko zawodowe, lecz także osobiste i rodzinne. 26 marca 1967 roku

ożeniłem się z Teresą Smolińską, osobą bliską mi z powodu jej zainteresowań muzycznych wyniesionych z domu (podobne zainteresowania mieli też jej ojciec i brat). W końcu tegoż roku urodził się nasz wspaniały syn Artur (przyszły absolwent WAT-u w Warszawie, pułkownik Wojska Polskiego). Można powiedzieć, że sukcesy, których doświadczałem, były rekompensatą kłopotów i niedostatków z przeszłości. Nadal oddawałem się pasji muzycznej, co w połączeniu z pracą zawodową przynosiło niezłe dochody. W kwietniu 1972 roku urodziła się nam oczekiwana córka Bogusława (przyszła absolwentka Politechniki Gdańskiej, mgr inż. architekt).

Kolejny ważny etap mojego życia zawodowego zaczął się w 1975 roku. W wyniku reformy administracyjnej kraju powstało województwo ciechanowskie. Ówczesne władze administracyjne i polityczne uznały, że w Ciechanowie powinna funkcjonować komunikacja miejska. Otrzymałem propozycję, żeby podjąć się utworzenia Zakładu Komunikacji Miejskiej w strukturach Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Przyjąłem tę ofertę i od 1 sierpnia 1976 roku objąłem stanowisko kierownika. Wraz z zastępcą dyrektora PGKiM-u Jerzym Ozdarskim zajęliśmy się przygotowaniem logistycznym komunikacji



*Drużyna ZKM Ciechanów - 3 miejsce
w Mistrzostwach Polski Przedsiębiorstw
Komunikacji Miejskiej, 1994 r.*

służącej mieszkańcom naszego miasta. Odbiliśmy szkolenia i praktyki w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Płocku, a już 1 września rozpoczęliśmy przejmowanie od PKS Ciechanów przewozów w mieście. Zaczęliśmy od jedenastu autobusów (w tym sześciu używanych autobusów marki Jelcz oraz pięciu nowych Autosanów typu H9-25).

W związku z dynamicznym rozwojem miasta wojewódzkiego, a zwłaszcza Dzielnicy Przemysłowej, przewozy cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem mieszkańców. Jako firma byliśmy zmuszeni do rozbudowy linii komunikacyjnych. W najlepszym okresie (1978–1979) ZKM zatrudniał 105 kierowców obsługujących 75 autobusów. Codziennie kursowało 14 linii, które łączyły poszczególne dzielnice miasta, a szczególnie centrum z Aleksandrówką i Dzielnicą Przemysłową oraz z okolicznymi miejscowościami. W godzinach szczytu linie nr 4 i 11 kursowały co 10 minut, a o godzinie 7:00 i 8:00 zmuszeni byliśmy uruchomić tzw. bisy, żeby zabezpieczyć potrzeby przewozowe ciechanowian – udawało się to z wielkim trudem.

Autobusy były tak zatłoczone, że kierowcy nie-rzadko nie mogli domknąć drzwi. Blokowali je ci, którzy chcieli wejść do środka, żeby dotrzeć do pracy czy szkoły. W tej sytuacji powstało Studium Komunikacji Miejskiej dla Ciechanowa, opracowane przez Instytut Gospodarki Komunalnej w Warszawie, które pozwoliło na częściową poprawę jakości przewozów, m.in. poprzez zróżnicowanie godzin rozpoczynania pracy w poszczególnych zakładach.

Likwidacja wielu zakładów oraz zmniejszenie zatrudnienia w pozostałych oraz pojawienie się coraz większej liczby aut osobowych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych znacząco wpłynęły na spadek zainteresowania komunikacją miejską wśród mieszkańców Ciechanowa i okolic. Miasta nie było stać na coraz większe dotacje dla ZKM-u, dlatego konieczna była racjonalizacja przewozów, polegająca na zmianach w układzie linii komunikacyjnych i częstotliwości kursowania autobusów. Wprowadzane ograniczenia wymuszone nową sytuacją budziły sprzeciw pracowników i protesty załogi (strajk w 1988 roku). Po pierwszych wyborach



Jako kierownik 3-ligowej drużyny seniorów Mazovia Ciechanów, 1987 r.

samorządowych w 1990 roku w wyniku przekształceń i podziału PGKiM-u powstały dwa odrębne zakłady budżetowe: Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Zakład Komunikacji Miejskiej. Ówczesny prezydent Ciechanowa Tadeusz Bochnia nominował mnie na dyrektora ZKM-u.

Lata dziewięćdziesiąte to trudny czas dla zakładu – z jednej strony ograniczenia w funkcjonowaniu komunikacji, starzejący się tabor, brak zakupu nowych pojazdów, coraz większe koszty, ograniczona dotacja z miejskiej kasy, spadek liczby przewożonych pasażerów, a z drugiej strony oczekiwania załogi. Skończyło się to sporem zbiorowym w 1993 roku, który wprawdzie udało się zażegnać, ale problemy nadal pozostały. Władze miasta zastanawiały się, jak zapobiec dalszej degradacji zakładu. Od 1 stycznia 1998 roku przekształcono zakład budżetowy, jakim był ZKM, w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, mnie powołano na stanowisko prezesa tej spółki.

W wyniku zmian politycznych w mieście 1 lipca 2000 roku zarząd spółki ZKM został

odwołany, nie uzyskując absolutorium. Było to niezrozumiałe, bo spółka nie odnotowała nawet straty na swojej działalności. Do dziś uważam, że wyłącznie względy polityczne miały decydujące znaczenie. Być może fakt, że w ZKM-ie w tamtym czasie prężnie działała Solidarność, obciążał mnie jako prezesa. Nie miałem żalu do swojego następcy Mieczysława Kostyry, który pozostał moim kolegą. Byłem jedynie rozgoryczony decyzją ówczesnego Zarządu Miasta, że po tylu latach zatrudnienia w obszarze gospodarki komunalnej zostałem bez pracy cztery lata przed emeryturą. Na pewno przy odrobinie dobrej woli można było tę sytuację inaczej rozwiązać.

Odbiło się to niewątpliwie na moim zdrowiu. Jeszcze do końca grudnia 2000 roku byłem na zwolnieniu lekarskim jako pracownik zakładu, a od stycznia 2001 roku odszedłem na rentę po 40 latach pracy, w tym 35 w zakładach komunalnych. Praca zawodowa oprócz problemów dawała mi jednak ogromną satysfakcję i spotykała się z uznaniem innych, czego dowodem były liczne medale i odznaczenia, m.in.



Mińsk Białoruski, przed meczem Białoruś-Polska w towarzystwie m.in. W. Lubańskiego i A. Szarmacha, 2001 r.



*Na sesji Rady Miasta Ciechanów, po otrzymaniu
Złotego Krzyża Zasługi, 1998 r.*

Zasłużony Pracownik Gospodarki Komunalnej (1979), Srebrny Krzyż Zasługi (1983), Zasłużony dla Województwa Ciechanowskiego (1997), Zasłużony dla Transportu (1998), Złoty Krzyż Zasługi (1998), Zasłużony dla Komunikacji Miejskiej w Polsce (2000).

W swoim osiemdziesięcioletnim życiu oprócz nienagannej pracy zawodowej zajmowałem się również działalnością społeczną – przez 16 lat byłem radnym miejskim (1982–1998), a przez dziewięć lat członkiem Rady Nadzorczej Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej w Polsce (1991–2000).

Ponadto od 1976 roku bardzo aktywnie działałem na rzecz sportu, szczególnie piłki nożnej, w Ciechanowie, na Mazowszu i w Polsce. W latach 1984–1989 kierowałem drużyną seniorów Mazovii Ciechanów (w tym czasie historyczna III Liga), w latach 1989–1994 byłem prezesem sekcji piłki nożnej w tym klubie. Przez 25 lat 1995–2019 sprawowałem szereg funkcji w MKS Ciechanów (byłem m.in. jego prezesem, wiceprezesem, członkiem zarządu). Działałem także w Mazowieckim Związku Piłki Nożnej (członek zarządu, przewodniczący Wydziału Bezpieczeństwa) oraz w Polskim Związku Piłki Nożnej (delegat szczebla centralnego na mecze I i II Ligi w latach 2007–2011).

Od 1996 roku do dziś pełnię różne funkcje w Ciechanowsko-Ostrołęckim Związku Piłki Nożnej.

Swoją aktywną działalność na rzecz sportu przenieśliśmy także w przeszłości do Zakładu Komunikacji Miejskiej. Naszym wspólnym sukcesem było m.in. zdobycie trzeciego miejsca w rozgrywkach piłki nożnej o Mistrzostwo Polski Przedsiębiorstw Komunikacji Miejskiej w 1994 roku. Za społeczną działalność w dziedzinie sportu również zostałem wielokrotnie uhonorowany m.in. odznaką Zasłużony dla Kultury Fizycznej (1997), Odznaką Honorową PZPN-u, medalami okolicznościowymi z okazji 80-lecia i 90-lecia PZPN-u, licznymi listami gratulacyjnymi.

Obecnie na emeryturze staram się wciąż aktywnie uczestniczyć w życiu miasta i powiatu ciechanowskiego, czego dowodem jest fakt, że wraz z małżonką jesteśmy słuchaczami Powiatowego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, do którego zapisaliśmy się jako jedni z pierwszych. Moje podejście do życia najtrafniej charakteryzują słowa, które niedawno przeczytałem o sobie na Facebooku: „Remigiusz – jesteś pokorną osobą, która prowadzi proste życie. Nie potrzebujesz luksusów, aby być szczęśliwym, ponieważ już jesteś zadowolony z tego, co osiągnąłeś w życiu. Wiesz, co jest naprawdę ważne, a każdą rzecz, którą posiadasz, traktujesz jak niezastąpiony skarb. Jesteś niesamowitą osobą, która inspirowała innych do bycia lepszymi”.

Nawet jeśli takich internetowych ocen nie bierzemy do końca na serio, to w moim przypadku nie jest ona chyba zbyt przesadzona. Najlepiej wiedzą o tym moi najbliżsi oraz dawni współpracownicy, a także ci, których miałem okazję spotkać w swoim życiu.

Wspomnienia spisała
Ewa Gładysz

Zdjęcia z archiwum
p. Remigiusza Charzyńskiego

Mało znani, zapomniani... z ziemią ciechanowską związani



Błażej
Krzywkowski,
ok. 1938 r.

Błażej Krzywkowski, zapomniany człowiek – patriota, rolnik, polityk i działacz społeczny, poseł na Sejm Ustawodawczy, Senator Rzeczypospolitej Polskiej I kadencji, zasłużony dla ziemi ciechanowskiej i Mazowsza.

Drobnoszlachecka rodzina Krzywkowskich pocho-

dziła z Goszczyc Przednich pod Dziektarzewem. Jego ojciec Józef w końcu pierwszej połowy XIX wieku, po pierwszym ślubie, przeniósł się do Wiśniewa pod Gruduskiem. Według przekazów rodzinnych. Józef Krzywkowski był powstańcem styczniowym. Jego pierwsza żona zmarła, podobnie druga, trzeci raz ożenił się w Grudusku w 1875 roku z Ludwiką z Żebrowskich. Od tej pory Krzywkowscy zamieszkali w Strzelni, rodzinnej miejscowości Ludwiki. Z tego małżeństwa przyszło na świat siedmioro dzieci, ale tylko jeden syn – Błażej – dożył lat dojrzałych.

Błażej Krzywkowski urodził się 3 lutego 1878 roku. Po ukończeniu elementarnej szkoły w Grudusku rodzice oddali go do gimnazjum w Mławie, ale z powodów rodzinnych ukończył tylko dwie klasy i powrócił do domu. Stosunkowo wcześnie ożenił się z wielkiej miłości. Miał zaledwie 18 lat



Grudusk – zniszczenia w czasie Wielkiej Wojny, lata 1915 – 1916; ze zbiorów Grzegorza Domańskiego



Grudusk – zniszczenia w czasie Wielkiej Wojny, lata 1915 – 1916; ze zbiorów Grzegorza Domańskiego

i 4 miesiące, a pochodząca z Kosmowa w parafii Pawłowo Kościelne jego wybranka – Tekla Stanisława Murawska była rówieśnicą. Zgodnie z prawem, rodzice Błażeja i matka Tekli (ojciec już nie żył) wyrazili zgodę na zawarcie małżeństwa. Błażej Krzywkowski najpierw dzierżawił gospodarstwo w Sokołowie koło Gruduska, a następnie jako jedyny syn przejął po ojcu i prowadził gospodarstwo. Do śmierci opiekował się rodzicami, mieszkającymi przy synu. Obydwoje zmarli w Strzelni – ojciec w 1906 roku w wieku 86 lat, a matka w 1911, w wieku 59 lat.

Prowadząc wzorowo swoje własne gospodarstwo, Krzywkowski dążył do podniesienia poziomu oświaty rolniczej. Już jako młody, dwudziestopięcioletni gospodarz walczył przy czynił się do założenia w Grudusku spółki rolnej włościańskiej pod nazwą „Zorza”, skupiającej aż 40 członków założycieli z kapitałem składkowym w wysokości 960 rb. Jak pisała prasa, do spółki przystąpiło paru obywateli¹, resztę stanowią drobna

¹ Obywatelami nazywano większych właścicieli ziemskich.



Grudusk – zniszczenia w czasie Wielkiej Wojny, lata 1915 – 1916; ze zbiorów Grzegorza Domańskiego

szlachta i włościanie z wiosek: Łysakowa, Zawad, Gruduska, Purzyc Rozwórow, Pszczółek, Kołaków, Strzelni i Żarnowa. Krzywkowski został wybrany na zastępcę członka trzyosobowego zarządu spółki, tworzonego przez Michała Bojanowskiego – właściciela dóbr gruduskich, Ignacego Królickiego z Gruduska i Franciszka Pszczółkowskiego z Pszczółek. Celem spółki, tak jak wszędzie, było sprowadzanie dla członków sprawdzonego, dobrej jakości materiału siewnego, nawozów i narzędzi rolniczych w wynegocjowanej niższej cenie niż dla odbiorcy indywidualnego.

Był prezesem gminnego koła Polskiej Macierzy Szkolnej², prowadzącej w Grudusku świetlicę wiejską z czytelnią. W 1905 roku zdecydowanie wspierał strajki szkolne, rozprowadzał prasę konspiracyjną, a za działania na rzecz podjęcia uchwały o używaniu języka polskiego w sądach, urzędach i szkołach skazany został na czterotygodniowy pobyt w carskim więzieniu w Ciechanowie.

Krzywkowski był członkiem Gubernialnego Towarzystwa Rolniczego³, a następnie w latach 1907 – 1914 wiceprezesem Ciechanowskiego Towarzystwa Rolniczego⁴. W 1907 roku założył w Grudusku kółko rolnicze, do którego należało 60 członków z 14 wsi. Jako aktywny działacz wybrany został na prezesa Związku Kółek Rolniczych w Ciechanowie. Kółka rolnicze zaczęły powstawać na Pomorzu i w Wielkopolsce w drugiej połowie XIX wieku. Były to dobrowolne organizacje społeczno-gospodarcze rolników, ukierunkowane na zwiększenie i doskonalenie produkcji rolnej. Wkrótce Błażej Krzywkowski został członkiem Zarządu Kółek Rolniczych w Królestwie Polskim z siedzibą w Warszawie oraz wiceprezesem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych. Silnie zaangażował się w upowszechniające się na początku XX wieku idee spółdzielczości. W Grudusku założył sklep spółdzielczy i był jednym z członków-założycieli spółdzielczej mleczarni.

² Organizacja kulturalno-oświatowa działająca na terenie Królestwa Polskiego w latach 1905-1907; potem władze carskie zawiesiły jej działalność, a następnie rozwiązały; reaktywowana w 1916, działała do 1940 roku. PMS prowadziła ochronki, świetlice, czytelnie, biblioteki, bursy, szkoły powszechne, zawodowe i średnie.

³ Gubernialne Towarzystwo Rolnicze w Płocku zatwierdzone przez władze carskie 18.11.1900 r.; prezesem honorowym był Adam hr. Krasieński, a rzeczywistym Stanisław Chełchowski; liczyło 293 członków, z czego z pow. ciechanowskiego było ich 36.

⁴ Ciechanowskie Towarzystwo Rolnicze, wywodzące się głównie spośród członków Gubernialnego Towarzystwa Rolniczego, powstało w 1907 roku.



*Aleksandryjsko-Maryjski Instytut Wychowania
Panien, Warszawa, koniec XIX wieku;
źródło – domena publiczna*

Ten gorący patriota wcześniej rozpoczął działalność polityczną. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej działał w Lidze Narodowej, gdzie przyświecały mu dwa główne cele – niepodległość i podniesienie poziomu rolnictwa. Po odzyskaniu niepodległości udzielał się w ruchach narodowej demokracji – najpierw w Narodowym Zjednoczeniu Ludowym, następnie w Związku Ludowo-Narodowym i w Chrześcijańskim Związku Jedności Narodowej. W czasie I wojny światowej szybko został dokooptowany w skład Ciechanowskiego Powiatowego Komitetu Obywatelskiego⁵, gdzie aktywnie uczestniczył w pracach na rzecz zmniejszenia skutków działań wojennych. Prezesem Komitetu był ziemianin Józef Choromański z Żoch, a należeli do niego również Zygmunt Choromański z Gostkowa, Michał Bojanowski z Klic, Józef Włodek z Lekowa, Stanisław Milewski z Rembówka, dziekan ks. Remigiusz Jankowski, szanowani mieszkańcy ciechanowscy Jan Reutt i Wincenty Werner, Ludomir Lasocki i Roman Lewicki z browaru Machlejda, późniejszy dyrektor Szkoły Handlowej Józef Zawadzki, dyrektorzy cukrowni

⁵ Komitety Obywatelskie na wszystkich szczeblach administracyjnych powstawały po wybuchu I wojny światowej w celu niesienia pomocy ludności dotkniętej bezpośrednio lub pośrednio klęskami wojny. Skład Komitetów gubernialnych i miejskich zatwierdzał gubernator, powiatowe musiały mieć rekomendacje naczelnika powiatu, a gminne zatwierdzał naczelnik powiatu. Wszystkie Komitety łącznie tworzyły jednolitą, ściśle współpracującą organizację.

ny wróg nas nie złamie"! Ale zdrowy instynkt narodowy i społeczny znalazł również swych przedstawicieli w takich np. mówcach, jak włościanin Antosiewicz, który wołał: "oóó to chcecie, aby jedna Polska była dla panów, druga dla chłopów, trzecia dla bab i t. d., kiedy Polska winna być dla całego narodu polskiego". Doskonale i dosadnie również przemawiali pp.: Sawicki, Skup, Wąsowicz, Krzywkowski Błażej. Nastroj zaś zasadniczo się zmienił na korzyść zwolenników łączności wszystkich rolników polskich w jednej instytucji po świetnych przemówieniach p. Wojtulanisa i p. Hempla, nagrodzonych burzliwymi oklaskami. Widząc to przeciwnicy, choć mieli oni zdaje się znaczną liczbę...

Z prasy – Gazeta poranna 2 grosze, 1919 r.

z terenu powiatu – Władysław Żurawski i Feliks Stypułkowski (Ciechanów), Feliks Godlewski (Głinojeck), Wiktor Kazimierz Ziemiński (Krasiniec). Krzywkowski był również członkiem Gminnego Komitetu Obywatelskiego w Grudusku, którego prezesem był ziemianin Ignacy Bojanowski. Grudusk i okolice – przez wiele dni znajdujące się na linii frontu, doznały w czasie Wielkiej Wojny największych zniszczeń materialnych. W trakcie działań wojennych spłonęły również zabudowania w gospodarstwie Krzywkowskiego w Strzelni, na szczęście nikt z domowników nie zginął. Rodzina czasowo przeniosła się wtedy do Ciechanowa.

W styczniu 1919 roku, w pierwszych wyborach po odzyskaniu niepodległości wybrany został z listy nr 9 w okręgu wyborczym nr 4 (Ciechanów) posłem na Sejm Ustawodawczy. Uroczyste otwarcie odbyło się w gmachu dawnego Instytutu Maryjskiego⁶, gdzie wśród 335 posłów znalazł się również rolnik ze Strzelni spod Gruduska. W czasie trzyletniej kadencji pracował w dwóch komisjach: aprowizacyjnej i rolnej, wyróżniał się też aktywnością na forum sejmowym. Wnosił poprawki do ustaw dotyczących zaopatrzenia ludności w drewno

⁶ Aleksandryjsko-Maryjski Instytut Wychowania Panien, wzniesiony w poł. XIX wieku w Warszawie przy ul. Wiejskiej; w 1919 r. adaptowany na siedzibę Parlamentu, zniszczony w czasie wojny.



Prezydent Ignacy Mościcki w Grudusku, maj 1930 r.; ze zbiorów Grzegorza Domańskiego

budulcowe i opałowe, domagał się pomocy dla najbardziej poszkodowanych w czasie działań wojennych gospodarstw, reform rolnych, przemawiał emocjonalnie o planach budowy *Polski dla całego narodu polskiego*. W następnych wyborach parlamentarnych został senatorem Rzeczypospolitej Polskiej z województwa warszawskiego na kadencję 1922 – 1927 z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Działal w senackiej Komisji Gospodarstwa Społecznego, był członkiem Komisji Rolnej II Rady Stanu. Po śmierci Piłsudskiego Błażej Krzywkowski stopniowo odsuwał się od życia politycznego i po zakończeniu kadencji parlamentarnej poświęcił się prowadzeniu swojego gospodarstwa rolnego. Nie został jednak zapomniany⁷. W kwietniu 1929 roku Prezes Rady Ministrów Kazimierz Bartel w uznaniu wykraczającej poza obowiązki pracy Krzywkowskiego dla kraju i społeczeństwa odznaczył go Srebrnym Krzyżem Zasługi. W maju 1930 roku Krzywkowski znalazł się w grupie mieszkańców gminy gruduskiej, witających prezydenta Ignacego Mościckiego w czasie prezydenckiego objazdu północnej części woj. warszawskiego. Było to chyba ostatnie jego publiczne wystąpienie.

⁷ Błażej Krzywkowski wymieniony jest wśród 151 nazwisk na tablicy pamiątkowej w gmachu Senatu, odsłoniętej podczas obchodów dziesięciolecia Izby Wyższej; upamiętnia ona senatorów RP pomordowanych, poległych, zaginionych i zmarłych w latach II wojny światowej oraz powojennym okresie represji; przy każdym nazwisku zamieszczona jest data i miejsce śmierci.



Kamieniołomy KL Gusen; źródło – domena publiczna

W kwietniu 1940 roku Krzywkowski został aresztowany przez gestapo. Początkowo przewieziono go do obozu w Dachau, a po miesiącu w dużym transporcie więźniów ze środowisk inteligenckich trafił 25 maja do nowo otwartej filii KL Mauthausen przy kamieniołomach w Gusen z numerem obozowym 479. Sami Niemcy nazywali Gusen „obozem zagłady dla polskiej inteligencji”, a kompleks KL Mauthausen – Gusen należał do jednego z najcięższych obozów III Rzeszy. Krzywkowski zmarł z wycieńczenia 27 lub 28 grudnia 1940 roku. Wkrótce pochowany został na cmentarzu przasnyskim, ponieważ Niemcy przesłali jego prochy mieszkającej w Przasnyszu córce. Spoczywaj w pokoju....

Grażyna Czerwińska

Źródła:

Gazeta Poranna 2 grosze, 1919.

Mysiakowski M., Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego na powiat ciechanowski (1914-1915).

Piotrowicz D., Życie polityczne w gminie Grudusk w latach 1918 – 1939.

Rzepecki T., Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 1919 r., Poznań 1920.

Parlament Rzeczypospolitej Polskiej 1919 – 1927, red. W. Dzwonkowski, H. Mościcki, Warszawa 1928.

www.geneteka.genealodzy.pl

www.wikipedia.org

www.sejm-wielki.pl

ŚWIĘTA TEKLA



*Przedstawienie św. Tekli; źródło
– domena publiczna*

Ta święta kościoła katolickiego i prawosławnego uważana jest za pierwszą męczennicę chrześcijańską, chociaż jej autentyczność potwierdza jedynie bardzo stary i powszechny kult oraz zapisy w apokryfach. Imię Tekla wywodzi się z języka greckiego i pochodzi od słów oznaczających „chwalić Boga”.

Legenda głosi, że Tekla była córką gubernatora rzymskiej prowincji leżącej na terenie dzisiejszej Turcji, w Azji Mniejszej. Według jednej wersji legendy była uczennicą św. Pawła i od niego przyjęła chrzest. Po nawróceniu zerwała wcześniejsze zaręczyny z poganinem. Skazana została za to na spalenie na stosie, jednak niespotykane rzęsisty deszcz zgasił

płomienie, świadkowie kaźni uciekli, dzięki czemu Tekla zbiegła. Po tym zdarzeniu wyruszyła z Pawłem do Antiochii, gdzie odrzuciła rękę starającego się o nią możnego rycerza, za co znowu została skazana na śmierć – tym razem na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Powtórnie cudownie ocalała, ponieważ lwica – chociaż wygłodzona – jej nie tknęła. Po tych przeżyciach Tekla postanowiła spędzić resztę życia w samotności, jako pustelnica na terenie Mezopotamii. Podobno dożyła sędziwego wieku około osiemdziesięciu lat.

Według innej legendy jakiś antiochijski możnowładca pożądał Tekli, ale ona – znając podstawy wiary chrześcijańskiej – broniła się, raniąc przy tym napastnika i strącając mu z głowy diadem. Sąd skazał ją za to na pożarcie przez dzikie bestie, jednak na arenie lwice stanęły murem wokół niej i obroniły przed lwami. Cudownie uratowana, ochrzciła sama siebie, rzucając się do pobliskiej fosi pełnej groźnych bestii. Prześladowana za wiarę przez własnych rodziców, ścigana przez żołnierzy rzymskich, uciekła do syryjskiego miasta Malula. Tam pionowa skała zagroziła jej drogę, ale dzięki żarliwym modlitwom ściany skalne rozstały się. Tak powstał malowniczy wąwóz św. Tekli,



*Kościół poklasztorny w parafii św. Tekli
w Ciechanowie, fot. Andrzej Bayer*

będący dzisiaj jedną z atrakcji światowych. Nad wąskim, krętym jarem wapiennym wznoszą się wysokie na kilkanaście metrów skały. Chociaż nie ma dowodów na związku św. Tekli z Malulą, to powszechne jest przekonanie, że swoje pustelnicze życie wiodła w grocie w ścianie tego wąwozu i tam została pochowana. Już za życia posiadała dar uzdrawiania. Dzisiaj grotę wraz z wybudowanym później żeńskim klasztorem prawosławnym i kościołem pod wezwaniem św. Tekli jest celem wielu pielgrzymów. Panuje przekonanie, że w tym miejscu cierpiący dostąpią uzdrowienia i błogosławieństwa.

Św. Tekla przedstawiana jest w ikonografii najczęściej w postawie stojącej, z bosymi nogami. Proste, długie włosy, przykryte czasami chustą, spadają na ramiona. W szatach dominuje kolor czerwony, a w rękach lub w dłoni trzyma krzyż. Przy nogach często ukazany jest lew lub wąż. W kościele na wschodzie i zachodzie jej kult rozwinął się od IV wieku. Jej święto przypada 23 września, a w ciechanowskim „klasztorku” odpust odbywa się w pierwszą niedzielę po tym dniu. Od wielu, wielu lat było to ogromne wydarzenie dla całej okolicy.



Pomnik św. Tekli w Kielcach; źródło – domena publiczna



Kościół poklasztorny w parafii św. Tekli w Ciechanowie, fot. archiwum Starostwa

Św. Tekla jest patronką umierających oraz cierpiących na choroby oczu. Wzywano ją w czasie zarazy i pożarów, chroniła przed dzikimi zwierzętami i ukąszeniami węży. Święta jest patronką hiszpańskiego miasta Tarragona i noszącego jej imię miasta w Salvadorze. Jej postać była źródłem natchnienia dla wielu artystów.

W Polsce w przeszłości, a szczególnie w wieku XVIII kult św. Tekli wyróżniał się gorliwością wśród innych, a dzieciom często nadawano takie imię. Chociaż jej życie nie jest potwierdzone, to w wielu krajach są rozsiane relikwie, według powszechnej wiary przynależne tej świętej. Również w Polsce dwa kościoły, w Kole i w Piotrkowicach chlubią się posiadaniem relikwiarzy ze szczątkami św. Tekli. Od imienia świętej powstały nazwy ponad dwudziestu miejscowości: Teklanowo, Teklewo, Teklin, Teklinowo, Teklinów, Tekłów, Teklusia i inne. Św. Tekla posiada w Polsce szesnaście kościołów i kaplic, kilkanaście parafii nosi jej imię, a w wielkopolskiej Dobrzycy jest jej sanktuarium. Na kieleckim rynku stoi na wysokim postumencie osiemnastowieczna figura Tekli, a jej wizerunki można spotkać na freskach, sztandarach i obrazach w licznych świątyniach.

Anna Bartold

KOŚCIÓŁ POKLASZTORNY p.w. NAWIEDZENIA N.M.P. W CIECHANOWIE



Kościół poklasztorny – elewacja południowa

Od 1358 roku Ciechanów może się poszczycić kościołem i klasztorem augustianów, sprowadzonych tutaj przez Siemowita III Trojdenowica i jego żonę Eufemię. Generałem¹ augustianów w tym czasie był Mateusz de Asculo, zaś prowincjałem² prowincji bawarskiej był Ludwik z Schontal. Konwent ciechanowski należał do prowincji bawarskiej augustianów z siedzibą w Ratyzbonie (polska prowincja powstała dopiero w 1547 roku). Ta pierwotna budowla była konstrukcją drewnianą. Zespół klasztorny

w Ciechanowie został usytuowany przy ówczesnym placu targowym, który znajdował się w rejonie dzisiejszego Skweru Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Wokół placu rozwijało się miasto targowe. Siemowit III nadał Ciechanowowi prawo targu³ w połowie XIV wieku i odtąd Ciechanów był miastem z przywilejem handlowym („civitas forensis”), a ufundowanie konwentu zakonnego powiększyło prestiż miasta. Był to zamierzony zabieg księcia, aby połączyć nadanie prawa targu z fundacją klasztoru. Klasztor

¹ Najwyższy przełożony, sprawujący władzę nad wszystkimi zakonami augustiańskimi na świecie.

² Przełożony, zwierzchnik zakonów znajdujących się na określonym terenie.

³ Przywilej średniowieczny, pozwolenie dotyczące handlu i organizacji targów oraz jarmarków, co wpływało na rozwój miejscowości.



Elewacja zachodnia

ufundowany w mieście targowym miał być czynnikiem wspomagającym rozwój miasta i faktycznie - w ciągu niespełna pięćdziesięciu lat od nadania przywileju targowego miasto było na tyle rozwinięte, że Janusz I nadał Ciechanowowi przywilej lokacyjny (1400 r.).

W pierwszej ćwierci XVI wieku drewniany kościół został zastąpiony murowanym, zbudowanym na planie krzyża łacińskiego. Było

późnogotycki, jednonawowy kościół z dwiema kaplicami bocznymi, nazywanymi przez niektórych historyków bocznymi nawami. Pierwsze wzmianki historyczne o murowanym kościele pochodzą z lat 1511, 1513 oraz 1515.

Adeodat Buczkiewicz, ówczesny prowincjał augustianów, w 1842 roku zapisał o zakonnym kościele ciechanowskim: „był dawniej struktury krzyżackiej, duży krzyż formujący kaplice, teraz przez zniweczenie kaplic stał się podłużnym, o długości łokci 48, szerokości 15, wysokości 15”. Wkrótce po ukończeniu budowy klasztoru augustianów, w 1525 roku ukończono budowę okazałego kościoła p.w. N.M.P. na górze farskiej. W tym samym czasie istniały i funkcjonowały duszpastersko jeszcze świątynie: murowany kościół św. Małgorzaty (zlokalizowany przy obecnej ulicy 17 Stycznia w pobliżu mostu na Łydyni), rozebrany w ostatnich latach XVIII wieku oraz kościół drewniany p.w. św. Piotra (zlokalizowany u zbiegu obecnych ulic Augustiańskiej



Ołtarz główny z Pietą i najstarszym w Ciechanowie obrazem Matki Bożej z pierwszej połowy XVIII wieku



Krucyfiks z XVI wieku

i Orylskiej), który po pożarze wcześniejszego parafialnego kościoła N.M.P - a przed ukończeniem budowy fary spełniał prawdopodobnie funkcję kościoła parafialnego. Przy tym kościele św. Piotra znajdował się również cmentarz grzebalny, tak więc w Ciechanowie, liczącym wówczas ok. 2500 mieszkańców, funkcjonowały cztery kościoły (nie licząc kaplicy zamkowej p.w. św. Stanisława). W połowie XVI wieku wzmiankowany jest ponadto kościół św. Ducha (zlokalizowany w rejonie dzisiejszej ulicy Warszawskiej w pobliżu bloku nr 27), rozebrany w 1800 roku. Można więc zasadnie stwierdzić, że życie religijne mieszkańców naszego grodu było bardzo intensywne, a ofiarność wiernych pozwalała na utrzymanie kilku świątyń i pracujących przy nich duszpasterzy zakonnych oraz diecezjalnych.

Forma architektoniczna kościoła augustiańskiego w Ciechanowie (podobnie jak i ciechanowskiej fary) jest zdaniem historyków pochodną wzorców budowlanych państwa

krzyżackiego, a ośmiopółowe sklepienie zakrystii świadczy o tradycjonalizmie warsztatowym. Sam klasztor ciechanowski do początku XVIII wieku pozostawał drewniany. W podziemiach kościoła znajdowało się miejsce na pochówki zmarłych zakonników. Po zniszczeniach w czasie potopu szwedzkiego w 1657 roku kaplice boczne w kościele rozebrano i od tej pory jest to kościół jednonawowy, bez kaplic. Zamurowane zostały wówczas arkady, prowadzące do kaplic bocznych, usunięto gotyckie sklepienie, a ostrołukowe okna zostały zastąpione przez prostokątne. Na ścianach południowej i północnej można do dziś zobaczyć zarys arkad, stanowiących ślad po wejściach do nieistniejących już kaplic, a po stronie północnej w miejscu kaplicy został dobudowany murowany klasztor.

Gotyckie sklepienie zachowało się tylko w zakrystii. Do wyposażenia świątyni należą wiele cennych pamiątek, m.in. barokowy ołtarz główny, piękna Pieta z XVIII stulecia, krucyfiks z XVI stulecia, organy o 7 głosach z XVIII



Brama – dzwonnica przy kościele poklasztornym

stulecia czy barokowa ambona. W 1920 roku polichromię w kościele wykonał Władysław Drapiewski, a część tych dekoracji przetrwała do dziś.

Augustianie znacznie przyczynili się do rozwoju miasta. Prowadzili szkołę, która - jak sądzą historycy, m.in. ks. prof. Michał Grzybowski i dr Zofia Kratochwil - rywalizowała ze znanymi w kraju szkołami łomżyńską i pułtuską. Upadek

życia zakonnego nastąpił w okresie reformacji; wynikało to zapewne z faktu, że Marcin Luter był zakonnikiem - augustianinem. Wówczas w ciechanowskim klasztorze pozostawał tylko jeden ojciec, a we wszystkich polskich klasztorach augustianów w tym czasie było zaledwie dziesięciu ojców. Od XVII wieku następuje odbudowa pozycji naukowej i duszpasterskiej augustianów ciechanowskich. Nadal jednak



Gotycka Pieta z pierwszej połowy XVIII wieku

pojawiały się problemy z dyscypliną, a konwent ciechanowski podczas wizytacji generalnej zostaje zaliczony do konwentów o łagodnej dyscyplinie zakonnej.

Od roku 1804 rozpoczął się generalny remont fary ciechanowskiej i od tej pory, aż do 1825 roku, nabożeństwa parafialne zostały przeniesione do kościoła OO. Augustianów. Kres historii zakonu augustianów w Ciechanowie położyła kasata⁴ po powstaniu styczniowym w 1864 roku. Odtąd kościół należał do parafii farnej św. Józefa w Ciechanowie. Odprawiane były w nim msze święte dla młodzieży. W 1977 roku przy kościele została utworzona parafia św. Tekli.

Wspaniałym potwierdzeniem pierwotnie gotyckiego charakteru klasztornych budowli

⁴ Na mocy ukazu carskiego likwidacja w Królestwie Polskim 110 klasztorów męskich i 4 żeńskich – część za wsparcie i udział w powstaniu, a część ze względu na małą liczbę zakonników.



*Ulica Orylska przed regulacją (około 1924 roku).
Widok w stronę „wikariówki” i kościoła
poaugustiańskiego. Fotografia pochodzi ze zbiorów
Jerzego Olszewskiego.*

jest brama, która przez wieki pełniła również funkcję dzwonnicy; w dwu górnych otworach zawieszone były dzwony. W ostatnim czasie poddana fachowej renowacji, pięknie się prezentuje i zaprasza do świątyni.

Na zakończenie tego szkicu historycznego zamieszczam archiwalną fotografię ulicy Orylskiej, która prowadziła bezpośrednio do kościoła.

Kościół poaugustiański, zwany klasztorkiem, liczy sobie już ponad pół tysiąca lat. Przetrwał dzięki mocnej wierze Ludu Bożego oraz kapłanów zakonnych i diecezjalnych. Jest dziś zabezpieczony, zadbany, w pełni funkcjonalny dzięki troskliwości i gospodarności kapłanów oraz dzięki ofiarności wiernych, którzy najczęściej swoim „wdowim groszem” finansowali remonty i wszelkie inwestycje kościelne. Dzięki temu kościół poklasztorny Najświętszej Maryi Panny jest nie tylko zabytkiem, ale przede wszystkim pomnikiem żywej wiary Ludu Bożego.

Opracował ks. Ireneusz Wrzesiński

W opracowaniu wykorzystałem publikacje: W. J. Górczyk, Topografia sakralna Ciechanowa do roku 1600, Biezuńskie Zeszyty Historyczne nr 30, s. 55-80; Zofia Kratochwil, Augustianie w Ciechanowie (1356-1864), Studia Płockie nr 24, s. 151-160. Fotografie wykonał ks. kan. Wojciech Hubert.

WYSTAWA ROLNICZA

W historii Ciechanowa nie było chyba drugiego tak głośnego, rozchodzącego się echem wydarzenia, niż przygotowana z wielkim rozmachem wystawa rolnicza we wrześniu 1907 roku. Niewielkie w tym czasie, liczące około 10 000 mieszkańców nasze miasto znalazło się dzięki temu na pierwszych stronach prawie wszystkich gazet w kraju i poza jego granicami¹, a liczba przybywających podczas tych kilku gości kilkakrotnie przekroczyła liczbę mieszkańców. Genezy wystawy należy szukać w działalności Gubernialnego Towarzystwa Rolniczego, powstałego na mocy zezwolenia władz carskich w Płocku w 1901 roku. Skupiało ono początkowo 357 członków, spośród których Płock reprezentowało zaledwie 16 osób, powiat płocki 112, powiat ciechanowski – 36, a pozostali pochodzili z powiatów sierpeckiego, lipnowskiego, rypińskiego, mławskiego, przasnyskiego i innych miejscowości guberni. Rok później Towarzystwo uzyskało zgodę gubernatora na organizację corocznych powiatowych wystaw rolniczych, które miały dać obraz gospodarki w regionie oraz pobudzać rozwój nowoczesnego rolnictwa. Dalekosiężne plany przewidywały przygotowanie podobnych jesiennych wystaw, kolejno w siedmiu ówczesnych miastach powiatowych guberni płockiej. Cykl miała zamykać gubernialna wystawa podsumowująca stan rolnictwa i rzemiosła w całym regionie, a następnie znowu planowano wystawy powiatowe w tej samej kolejności. Pierwsza wystawa powiatowa w 1905 roku w Płocku przeszła bez większego echa. Kolejna miała odbyć się w Rypinie, ale nie doszła do skutku.

¹ O wystawie donosiła nie tylko prasa w Królewskie Polskim, ale również galicyjska (Kraków i Lwów) i pruska (Poznań, Toruń).

Wystawa w Ciechanowie.

(Sprawozdanie i zdjęcia specjalnych delegatów „Świata”).



O organizację następnej wystawy ubiegali się działacze stowarzyszeń rolniczych i kółek z ciechanowskiego. Starania ich poparł pierwszy prezes Towarzystwa, Stanisław Chelchowski z Chojnowa. Zapowiedzi wydarzenia wraz z zaproszeniem do uczestnictwa ukazywały się w prasie już od początku 1907 roku. Powołany został komitet organizacyjny wystawy w doborowym składzie: plenipotent dóbr ordynacji opinogórskiej Kazimierz Andrycz, ziemianie: Michał Bojanowski z Klic, Józef Milewski z Rębówka, Antoni Płoski z Pałuk, Józef Włodek z Lekowa, Zygmunt Choromański z Gostkowa,



Wystawa w Ciechanowie.

(Korespondencja własna „Narodu“).

Ciechanów, 14 września.

Wystawa ciechanowska ma nam dać obraz gospodarstwa rolnego w powiecie ciechanowskim, rozpatrzenie się w niej

Otwarcie wystawy.

(Sprawozdanie specjalnego delegata Kurjera Warszawskiego.)

Ciechanów, 13-go września.

Pierwszy dzień.

Na wystawie w Ciechanowie

wrażenia specjalnego korespondenta „Tygod. Ilustr.“

Aniela Choromańska z Żoch, Adam Mierzejewski z Gumowa, a także ks. Leon Gościcki wikary z Ciechanowa, rejent Zygmunt Ślaski, Stanisław Kujawski prezes spółdzielni „Łydynia” i Towarzystwa Wzajemnego Kredytu i obywatel ciechanowski Józef Ostrowski. Ze względu na rozmach planowanego wydarzenia wkrótce konieczne stało się poszerzenie składu komitetu wystawowego, w którym ostatecznie znalazło się trzydzieści osób. Wśród nich byli wyróżniający się gospodarze włościańscy, ziemianie, działacze społeczni, przedstawiciele inteligencji ciechanowskiej, hrabiowie z Opinogóry i Krasnego oraz proboszcz fary.

Otwarcie II wystawy włościańskiej w Ciechanowie.

Wystawa w Ciechanowie.

Ciechanów, 18 września. (Telegram własny).— O godz. 10 zrana przybyli tu delegaci Towarzystw rolniczych: centralnego—Seweryn ks. Czetwertyński, Wioniański, Leśniowski, Czekanowski i Bzowski; radomskiego—Konarski; kieleckiego—Zdanowski; lubelskiego—Kozłowski i Hempel; radcowie T. K. Z. Załuski, Piechowski, Ostrowski; goście z Krakowa—Wetulański, Mauricio; z Poznania—Bromstórel; ogółem około 200 osób.

Wystawa była przemysłana i niezwykle starannie przygotowana. Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego kilka dni wcześniej informował na łamach *Kuriera Warszawskiego* o przyjmowaniu zapisów na zorganizowaną wycieczkę oddzielnie wynajętym wagonem celem zwiedzenia tego mało znanego miasta, z zamkiem królowej Bony, okolicy i samej wystawy. Z kolei *Naród*: pismo codzienne z dodatkiem ilustrowanym i rolniczym donosił, że: Na wystawę w Ciechanowie, z rozporządzenia naczelnika kolei nadwiślańskich, od uczniów kursów pszczelniczych i ogrodniczych oraz od 80 uczniów szkoły Rontalera za przejazd z Warszawy do Ciechanowa pobraną będzie opłata według taryfy 4 klasy. Dla uczniów tych dodane będą do pociągu oddzielne wagony.

Już w przededniu otwarcia wystawy, a także w czasie jej trwania na dworcu kolei żelaznej działała komisja mieszkaniowa, która sprawnie przydzielała przyjezdnym uzgodnione wcześniej noclegi, a także wozy, bryczki, wolanty i karety do komunikacji oraz udzielała wszelkich informacji. Bezpłatne kwatery i środki komunikacji oferowane były w mieście i wszystkich okolicznych dworach, nie tylko w budynkach, ale i licznie rozbitych namiotach. Na otwarcie wystawy przybyło około 200 delegatów różnych towarzystw rolniczych z kraju i zagranicy. Jak nigdy w historii, licznie reprezentowana była prasa: korespondenci *Kuriera Warszawskiego*²,

² *Kurier Warszawski* – najpopularniejsza gazeta codzienna wydawana w Warszawie w latach 1821 – 1939; *Kurier* założył

Gazety Polskiej³, Narodu⁴, Tygodnika Ilustrowanego⁵, Świata⁶, Gazety Lwowskiej⁷, Słowa Polskiego⁸, Przewodnika⁹, Poradnika Gospodarskiego¹⁰, Nowej Gazety¹¹, Gońca¹², Spółem¹³ i inni.

Szczególnie podkreślany był atrakcyjny przyjazd redakcji tygodnika Świat, ponieważ korespondent z fotografem przybyli do Ciechanowa rzadko jeszcze spotykanym automobilem. Z kolei dziennikarzem Kuriera Warszawskiego (zamieszczającego najobszerniejsze relacje z wystawy) był urodzony na ziemi ciechanowskiej Ludwik Włodek, bratanek ziemianina Józefa Włodka z Lekowa. Ale nie wszystkie wzmianki prasowe były przyjemne. I tak na przykład krakowski korespondent Świata pisał: *Sam Ciechanów brudne i niewdzięczne parotysięczne miasteczko, rozciągnięte pomiędzy wzgórzem kościelnym a błotniskiem, na którym stoją nieinteresujące zwaliska jakiegoś zamczyska z dwiema okrągłymi*

i był jego pierwszym redaktorem Bruno hr. Kiciński.

³ *Gazeta Polska* – wydawany w Warszawie dziennik informacyjno-polityczny na teren Królestwa Polskiego, lata 1826 – 1907.

⁴ *Naród: pismo codzienne z dodatkiem ilustrowanym i z dodatkiem rolniczym* – wydawane w Warszawie, lata 1906 – 1907.

⁵ *Tygodnik Ilustrowany* – warszawskie ilustrowane czasopismo kulturalno-społeczne, lata 1859 – 1939.

⁶ *Świat: pismo tygodniowe ilustrowane poświęcone życiu społecznemu, literaturze i sztuce* – założony 1906 w Krakowie, wkrótce przeniesiony do Warszawy tygodnik społeczno-kulturalny, jako jeden z pierwszych zamieszczał fotoreportaże, istniał do 1939.

⁷ *Gazeta Lwowska* – dziennik wydawany we Lwowie, lata 1810 – 1939.

⁸ *Słowo Polskie* – dziennik wydawany we Lwowie, lata 1895 – 1934.

⁹ *Przewodnik Naukowy i Literacki* – tygodnik wydawany we Lwowie, lata 1873 – 1921.

¹⁰ *Poradnik Gospodarski* – tygodnik wydawany w Poznaniu na Wielkie Księstwo Poznańskie, lata 1889 – 1918.

¹¹ *Nowa Gazeta: poświęcona wszelkim zjawiskom życia społecznego* – warszawski dziennik, lata 1907 – 1918.

¹² *Goniec Polski* – dziennik wydawany we Lwowie w 1907.

¹³ *Spółem* – warszawskie czasopismo spółdzielcze wydawane od 1906 r.



Wystawa Rolnicza

wieżycami. Encyklopedia powiada, że był czas gdy to mizerne miasteczko było stolicą Mazowsza. O, losy!”

Tereny wystawowe rozciągały się malowniczo na zboczu góry farnej, na placu o powierzchni 4,5 morgów¹⁴ należącym do kościoła, udostępnionym przez proboszcza - ks. kanonika Wiktora Radzikowskiego, który był w składzie komitetu organizacyjnego. Część architektoniczną zaprojektował bezpłatnie młody budowniczy, świeżo upieczony absolwent politechniki w Karlsruhe, ciechanowianin Aleksander Raniecki - późniejszy znakomity architekt polski. Dużą nowością było oświetlenie całego terenu wystawowego oraz pawilonów energią elektryczną, mało znaną w tym czasie w Ciechanowie¹⁵ i budzącą duże zainteresowanie. W wielkiej szopie na terenie wystawowym stała maszyna parowa napędzająca turbinę elektryczną, która po rozproszonych drutach doprowadzała energię do lamp umieszczonych na wysokich słupach i oświetlających wieczorami cały obszar. Energię elektryczną doprowadzono również do stojącego w oddali

¹⁴ Ponad 2,5 ha; morga nowopolska liczyła 0,5598 ha.

¹⁵ Dotychczas jedynym obiektem w mieście, wykorzystującym oświetlenie elektryczne już od 1886 r., była cukrownia, a od 1902 roku również część maszyn cukrowniczych napędzana była silnikami elektrycznymi.



Wystawa Rolnicza

silnika, demonstrującego możliwość podłączenia różnych maszyn rolniczych, jak młocarnia czy siewkarnia. Niezbędnych turbin, silników i urządzeń oświetleniowych dostarczyła bezpłatnie firma Siemens i Halske¹⁶, która w jednym z pawilonów prezentowała również różne formy zastosowania elektryczności w rolnictwie oraz motory do napędu maszyn rolniczych. Oświetleniem i ekspozycją firmową zajmował się pracujący w firmie młody inżynier Szala, rodem z Ciechanowa. Z kolei zakład utrzymujący telefony (miejskie i podmiejskie) w Płocku prezentował kolejną nowość technologiczną - „przyrządy elektryczne do rozmawiania na odległość, czyli telefony”, które w Ciechanowie od 1883 roku posiadała jedynie cukrownia.

Przygotowany starannie przez komitet organizacyjny i podany wcześniej do publicznej wiadomości program wystawy zapowiadał:

¹⁶ Istniejąca od 1847 r. firma berlińska miała swoje przedstawicielstwo w Warszawie.

Piątek, 13 września – po uroczystym nabożeństwie w kościele farnym otwarcie wystawy i zwiedzanie jej przez członków komitetu organizacyjnego oraz gości; odczyty: p. J. Raczyńskiego¹⁷ *Zadania kółek rolniczych*; p. Brownsforda¹⁸ *Rezultaty kółek włościańskich*; p. Leona Hempla¹⁹ *Jak ożywić działalność i czem powinny zająć się kółka rolnicze*; p. Leśniowskiego²⁰ *Sprawozdanie z dotychczasowej działalności centralnego wydziału kółek rolniczych*; po wykładach zaplanowano przeprowadzenie i ocena zgłoszonych na wystawę koni i bydła,

¹⁷ Raczyński Józef (1874-1931) – prawnik, działacz galicyjski, propagator kółek rolniczych, sekretarz krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, późniejszy minister w II RP.

¹⁸ Brownsford Kazimierz (1856-1925) – poznański, działacz społeczny w zaborze pruskim, redaktor i wydawca kilku tytułów prasy rolniczej, późniejszy polityk, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm I kadencji II RP.

¹⁹ Hempel Leon (1864-1924) – ziemianin z Lubelszczyzny, działacz społeczny, oświatowy i gospodarczy, organizator kółek rolniczych.

²⁰ Leśniowski Stanisław – absolwent Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, dyrektor pierwszej stacji rolniczej w Sobieszynie; w 1907 prezes Centralnego Wydziału Kółek Rolniczych przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym.



Wystawa Rolnicza

a na końcu obiad dla delegatów, sędziów oraz gości.

Sobota, 14 września - pokaz siewników włościańskich; powitanie ziemianek przez komitet wystawowy; odczyt dr Kosińskiego²¹ *Hodowla zbóż*; ciąg dalszy przeprowadzanie koni i bydła; premiowanie koni; odczyt p. Wojciechowskiego²² *O kooperacji*; odczyt dr Macieszy²³ *Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu*; przeprowadzanie koni i bydła; obiad wspólny składkowy z ziemiankami.

Niedziela, 15 września – odczyty: ks. Wawrzyniaka²⁴ *Kasy pomocy i banki ludowe*; Adama

hr. Kasińskiego²⁵ *Cel i zadania wystawy*; dr Bańkowskiego²⁶ *Znaczenie związków hodowlanych ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb włościańskich*; p. F. Makomaskiego²⁷ *O wychowie i robocie w krowy*; przeprowadzenie nagrodzonych sztuk koni i bydła oraz rozdanie nagród.

Już kilka dni przed terminem otwarcia na placu wrzał gorączkowy ruch – uwijali się robotnicy, ogrodnicy układali piękne klomby kwiatowe, wystawcy przymierzali się do swoich ekspozycji, nad wszystkim czuwali członkowie komitetu wystawowego. Prace trwały dniem i nocą. Teren został ogrodzony z gustowną bramą wejściową. Wybudowany został szereg lekkich, drewnianych budynków. Na lewo

²¹ Kosiński Ignacy (1874-1940) – wybitny chemik rolny, fizjolog roślin, w latach 1905-1914 dyrektor doświadczalnej stacji rolniczej w Chruszczewie pod Ciechanowem.

²² Wojciechowski Stanisław (1869-1953) – działacz i propagator spółdzielczości oraz kółek rolniczych, redaktor czasopisma „Społem”, późniejszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

²³ Maciesza Aleksander (1875-1945) – płocki lekarz okulista, antropolog, prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, działacz społeczny; w czasie wystawy ciechanowskiej był również sędzią w dziale naukowo-statystycznym oraz w dziale higieny.

²⁴ Wawrzyniak Piotr (1849-1910) – ksiądz, wielkopolski

działacz społeczny, gospodarczy i oświatowy, inicjator zakładania banków spółdzielczych, kółek rolniczych, bibliotek itp.

²⁵ Kasiński Adam (1870-1909) – hrabia ordynat opinogórski, prezes komitetu organizacyjnego wystawy, działacz oświatowy.

²⁶ Bańkowski Zdzisław – zasłużony dla oświaty rolniczej wieloletni dyrektor męskiej szkoły rolniczej w Pszczelinie.

²⁷ Makomaski Felicjan – ziemianin, na początku XX wieku dzierżawca folwarku Szczurzyn, członek komitetu organizacyjnego wystawy.

od wejścia był pawilon rolny z prezentacją nasion, zbóż i osiągnięć stacji doświadczalnej w Chruszczewie. Następny był pawilon przemysłu ciechanowskiego, dalej sala obradowa i odczytowa. Za nimi były dwie restauracje – droższa i tańsza, urządzone przez specjalnie przybyłego restauratora z Warszawy. W kolejnym pawilonie mieściła się wystawa Ciechanowskiego Towarzystwa Rolniczego, a za nią działy: ochroniarsko-szkolny z wyrobami starszych dzieci z czternastu ochronek powiatu (*hafty, bielizna, plecionki i inne dzieła drobnych rąk dziecięcych*) oraz naukowo-statystyczny. Dalszy pawilon mieścił pozakonkursową wystawę kilkunastu firm krajowych, pracujących na rzecz rolnictwa i demonstrujących swoje wyroby. Wystawiały tu swoje maszyny i narzędzia rolnicze m.in. firma Alfred Grodzki²⁸, Towarzystwo akcyjne wyrobu i sprzedaży maszyn i narzędzi rolniczych, przemysłowych i handlu produktami rolnymi T. Kowalski i A. Trylski oraz sprzęt w zakresie elektryczności firmy Siemens i Halske.

Następny był dział inwentarza umieszczony w długich, krytych budynkach, w którym zaprezentowano ponad sto koni pod wierzch, do powozów i roboczych (w tym większość włościańskich), ponad dwieście sztuk ładnego bydła (ok. 25% włościańskiego), a także owce, świny i trochę drobiu. Centralny plac zajmowały pawilony gospodarstw leśnych dóbr Opinogóra i Krasne, prezentujące materiał szkółkarski, sadzonki, nasiona, szkodniki, okazy flory i fauny (wypchane, ale również żywe, jak sarna, puchacz czy lis, który podobno uciekł już pierwszego dnia), fotografie, okazy różnych gatunków kory, plany urządzania lasów i szkółek leśnych, a także zbiór owadów, motyli i jaj ptasich z kolekcji inspektora lasów ordynackich²⁹.

²⁸ Firma warszawska sprzedająca wszystko dla rolnictwa, od nasion do maszyn i urządzeń.

²⁹ W 1907 r. funkcję tę pełnił Antoni Ziętkowski, mieszkający w leśniczówce w Bardonach.

Obydwa leśnictwa wystawiły olbrzymie bale sosnowe ponad 25-metrowej długości, przy czym odrobinę niższy bal Krasnego był ociosany do kantu i pokryty różnymi wzorami (swoją drogą ciekawe, w jaki sposób tak długie bale zostały w owym czasie przetransponowane). Według rysunków Adama hr. Krasieńskiego wybudowana została wysmukła leśniczówka (zwana też strzelcówką) ordynacji opinogórskiej. Z każdego boku miała dobudowany niewielki ganek z brzeziny, a całość - zamiast powszechnie występującej słomy, pokryta była liśćmi tataraku. W strzelcówce rozgościł się przemysł drobny – kilimy, sukna, hafty, koszyki itp., łącznie prezentując wyroby 78 wystawców, prawie wyłącznie włościan. Przy strzelcówce urządzono piękne klomby kwiatowe. Obok wznosił się *pawilon odpoczynkowy*, w którym gościom przygrywała sprowadzona z Nałęczowa orkiestra Turalskiego. Kolejny pawilon prezentował wyroby dziatwy szkolnej, wykonane z inicjatywy miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, a także wyroby koszykarskie, *kosze szczęścia* itd. Dalej był pawilon pszczelniczo-owocowy, a za nim wybudowano arcyciekawą, poglądową chatę higieniczną dla włościan. Wzorcowy ogród przy chacie, zajmujący blisko czwartą część placu, urządzony został przez uczniów szkoły rolniczej w Pszczelinie pod kierunkiem głównego ogrodnika warszawskiego, a jednocześnie prezesa Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego³⁰. W centrum terenów wystawowych był obszerny plac do przeprowadzania *okazów*, czyli zwierząt zgłoszonych do konkursów. Jednym słowem, wystawa przygotowana była z niezwykłym rozmachem.

C.d. nastąpi
Grażyna Czerwińska

³⁰ Rutkowski Stanisław (1867-1921) – redaktor czasopisma *Pszczelarz i Ogrodnik*, autor licznych publikacji z zakresu architektury krajobrazu, propagator zadrzewiania ulic, zakładania ogrodów, sadów i parków.

GWIAZDKA W PAMIĘCI MOJEJ

Choinka i zabawki na niej – głównie dzieło rąk mojej mamy. Wydmuszki, papier glansowany kolorowy, wata, klej własnej roboty... Mama (1907-1996), uzdolniona - w bardzo biednych czasach i w okupację, gdy nie mogła pracować jako nauczycielka - wyroby jej na choinkę, skromniutkie, oddawane do zaprzyjaźnionego sklepu na sprzedaż dawały jakiś niewielki, dodatkowy zarobek. Pamiętna pierwsza choinka 1944 – wcześniejszych, z Ościłowa w 1940, Prandocina 1941 - 42 i Rawy 1943 – nie pamiętam. Siostra (1904-1991) mego ojca po powstaniu warszawskim wywieziona w Kieleckie z 12 letnią Wandzią i 6 letnim Maciejem, znalazła wtedy u nas czworga w ciasnocie na 32 m² schronienie. Ciocia mogła już wiedzieć i naturalnie trzymała to w najgłębszej tajemnicy – że jej mąż (1904-1976) jest już w Polsce od

maja 1944. Był cichociemnym, który w 1939 uszedł przez Rumunię do Francji, po Narwiku w kwietniu 1940 znalazł się w Anglii, a w maju 1944 spod Brindisi we Włoszech wystartował do Polski.

To chyba był dla cioci najlepszy prezent gwiazdkowy. Kolejnym, w 1947, dla nas wszystkich był powrót tego niezmorzonego w swych harcach i pogodzie ducha wujka *cichociemnego* po 3 latach sowieckiego łagru – jak mówił *rekolekcjach w raju*. Nasi najbliżsi od okupanta niemieckiego szczęściem mniej ucierpieli – ale było wiadomo (może jeszcze nie całkiem na pewno), że w Katyniu i na Ukrainie zamordowano mego stryja (*1910), wuja (*1888), szwagra mej mamy oraz 2 dalszych krewnych. W niemieckich oflagach było od 1939 kilku naszych krewnych, którzy szczęśliwie wojnę





przeżyli, ale niektórzy z dalszej rodziny nie wyszli cało z obozów koncentracyjnych.

Podarków pod choinką w 1944 chyba nie było – może dla mnie groszowy arkusz, karton wycinanek – malowani kolorowo na kartonie Indianie w skórzanej odzieży, wigwam, płomień ogniska, pióropusze, strzały, łuki, tomahawki. Po wycięciu można je było z niejakim trudem ustawiać na nibynóżkach. Pamiętne było śpiewanie kolęd, zwłaszcza tych weselszych, dowcipniejszych chwilami, żartobliwych pastorałek z jakimś wkładem od goszczonych warszawiaków do naszego domowego repertuaru. W uszach odzywają mi się dziś grzmiące melodie organowe i wykonania kolęd w rawskim kościele parafialnym i klasztoru – szczególnie zaś *Pośpieszmy bracia, z darami*’.

Mama ze swych rodzinnych, galicyjskich Kęt miała *Cichą noc* – starą austriacką melodię *Stille Nacht, heilige Nacht*... Skrzypiec, na których grała jako nauczycielka wykształcona

w seminarium i które towarzyszyły jej w większych szkołach Białostocczyzny oraz powiatu ciechanowskiego, już w rawskim naszym mieszkaniu nie było... Nie wiem, kiedy zostały sprzedane, nie pamiętam ich wyglądu. Patefon też później znikł, zamieniony na żywność już w Rawie. Pamiętam wygląd, dotyk, dźwięk – piękny fornirowany, igły, płyty, korbkę, nakręcanie...

Od ojca słyszałem pierwsze słowa pieśni *O Tannenbaum*... (Jodła), prastarej niemieckiej kolędy bliskiej mu przez... legionową wersję sprzed 1914: *Raz w pewną noc do pewnej wsi szedł żołnierz po kwaterze*... Prawosławie rosyjskie mojemu ojcu nie podsunęło nic śpiewanego czy wierszowanego z tej świątecznej okazji; carski poddany z lat dzieciennych nie otrzymał tego, bo Rosja nie znała kolęd, były tylko na Ukrainie.

Na pachnącej świeżością, dość dużej choince były dekoracje, ozdoby – przeważnie własnej roboty ze zręcznych paluszków mej mamy.



Świecek musiały być specjalne, kupne, na lichtarzykach. Łańcuchy z błyszczącego kolorowego papieru, ogniwa klejone z trudem, w skupieniu – klejem (zwał się berlaj?) własnej roboty z mączki z wysuszonych, własnoręcznie zebranych kasztanów... Gwiazda na czubku, aniołki, Dzieciątko w żłobku wycięte z kupnego kartonu lub oprawy opłatków... W pamięci mam książkowe upominki, zwłaszcza z rąk drugiej siostry (1902-1962) mego ojca, po 1946 przez czas krótki zatrudnionej w aptece p. Kochańskich w Rawie, bo miała od ok. 1920 roku długoletnią praktykę u swej zamężnej z właścicielem apteki ciotki w Ciechanowie. Zakochana w powieściach o dobrych lekarzach, częstych postaciach w książkach ulubionego Cronina, po niespełnionych marzeniach (nieosiągalnych z braku środków) o studiach na farmacji, obdarowała mnie, także przy okazjach imienin, *El-hakimem* i *Księgą z San Michele*.

Marzeń o prezentach jakoś nie pamiętam – czyżby to realistyczne podejście?

Zamożniejsi (a byli tacy i w okupację) koledzy mieli łyżwy i gięte, z siedzeniem z mocnych taśm sanki, i kupne łuki ze strzałami i tarczami, indiańskie pióropusze. Takie przedmioty były absolutnie nieosiągalne. A z książek – otrzymałem angielskie wydanie *Robin Hood* z Anglii ok. 1948, gdy już uczyłem się tego języka w gimnazjum, a kuzyn po-andersowiec zaaranżował mi rówieśnika-korespondenta, angielskiego chłopca, który mnie tak gwiazdkowo obdarował pięknym wydaniem w kolorowej obwolucie. Marzyłem – praktycznie, realistycznie, o rzeczach osiągalnych – np. wiecznym piórze, takim z przezroczystym zbiorniczkiem na atrament wciągany za pomocą tłoczka, czy zeszyty na dobrym papierze, na którym nie rozpląwałyby się pisane już atramentem litery. „Skarby” takie widziało się na wystawie w sklepie pana Sypki w pobliżu rynku.

Smaków na wigilijnym stole tych czasów jakoś nie zapamiętałem. Wyrazistsze wspomnienie to zając po 1945, dar jakiegoś znajomego





ojca, może myśliwego. Prześladuje mnie wspomnienie trudnego zadania – obdzierania ze skóry i potem kręcenie mięsa w maszynce na pasztet na pierwszy dzień świąt... Smak panierki smażonego karpia, klusek z makiem, zupy-rybianki. Zawsze był opłatek, łamanie się nim, życzenia składane indywidualnie według starszeństwa. Ale czy ksiądz chodził po kółdzie? Pośród powszechnej biedy ówczesnej? Nie pamiętam. Nie było w zwyczaju chodzić na pasterkę – dopiero w latach 70. poszedłem z mamą, będącą wtedy u nas na święta, z wizytą do kościoła na pobliskim Marymoncie. Wiele Gwiazdek obchodziłem w gronie rodaków-współpracowników i znajomych Polaków na studiach w Chinach, na placówkach

w Pekinie, Bangkoku, Lizbonie i Brasili – ale to już były bardzo specyficzne okazje, gdzie choinkę musiały zastępować na ogół inne rośliny, a potrawy z wysiłkiem naśladowały tylko polski stół świąteczny.

Jak zdobiono choinkę przed 1935 rokiem, zanim się urodziłem, w domu bez elektryczności czy wody bieżącej przy tartaku w ościłowskim lesie? By sięgnąć w przeszłość, do 1934 i wcześniej, nieoceniona jest mi tu dziś Wandzia (z męża Grudzińska, lat 75), która pamięta opowieści swojej mamy. Wanda jest córką mojej kochanej niani, Mancii. Z domu Domańska, wyszła za Nawrockiego. Obchodziła imieniny 8 grudnia. Przez całe długie, pracowite życie podtrzymywała rodzinne, latami tylko korespondencyjne, więzi do lat 1990 z moją mamą. W przygotowaniu choinki, jakby własnej

moich rodziców, wprost z lasu, na gwiazdkę Mania szła do lasu, czyli za płot. Zbierała szyszki sosnowe i świerkowe. Moja mama malowała je na różne kolory. Robiły łańcuchy ze słomek i marszczonej kolorowej bibułki, formowanej jakby w gwiazdki. Ciasteczka kruche, naturalnie swojej roboty, pieczone z dziurką, jabłko, cukierki wieszane na nitkach i świeczki w lichtarzykach. Bombki pojawiły się potem. *Anielskich włosów* wtedy nie było – jak się pojawiły tyle lat później, to często powodowały pożary... W przygotowaniach przydawał się także mój przyszły tata.

W grudniu 2020 roku
Bogusław Zakrzewski

Zdjęcia: Tomasz Czerwiński

ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ I GROMNICE

2 lutego Kościół katolicki obchodzi święto Ofiarowania Pańskiego, upamiętniające ofiarowanie przez rodziców Jezusa Chrystusa w Świątyni Jerozolimskiej¹. Do czasu reformy kalendarza liturgicznego (Sobór Watykański II, lata 1962-1965) obchodzono w tym dniu uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny², w Polsce nazywaną powszechnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej lub po prostu Gromniczną. Odwiecznym zwyczajem

¹ Wg prawa mojżeszowego każdy pierworodny żydowski chłopiec musiał być ofiarowany Bogu. Był to symboliczny gest, bowiem służbę w Świątyni Jerozolimskiej wg prawa mogli sprawować jedynie potomkowie Aarona i Leviego. Opis tego wydarzenia znajduje się w Ewangelii św. Łukasza: *Kiedy nadszedł ósmy dzień, w którym obrzezowano dziecko, nadano Mu imię Jezus, wskazane przez anioła, zanim się poczęło. Kiedy zaś nadszedł czas oczyszczenia wg Prawa Mojżeszowego, zanieśli je do Jerozolimy, aby stawić przed Panem, zgodnie z tym co napisano w Prawie Pańskim: „Każdy syn pierworodny będzie poświęcony Panu”, i aby złożyć ofiarę według przepisu Prawa Pańskiego: „parę synogarlic lub dwa młode gołębie”.*

² Zgodnie z prawem mojżeszowym każda kobieta czterdziestego dnia po narodzinach dziecka winna była przybyć do Świątyni w celu dokonania rytualnego oczyszczenia. Zwyczaj rytualnego oczyszczenia kobiety po porodzie przejęła z prawa mojżeszowego tradycja chrześcijańska. 2 lutego jest czterdziestym dniem po Bożym Narodzeniu. Chrześcijański obrzęd oczyszczenia miał jednak inne znaczenie niż starotestamentowy. Modlitwy w chrześcijańskim obrzędzie wyrażały prośbę o łaski i błogosławieństwo Boże dla matki i dziecka. W Polsce obrzęd oczyszczenia kobiety po urodzeniu dziecka nazywano *wywodem*. Kobieta, która urodziła dziecko, uważana była za *nieczystą*. Obowiązywało ją wiele zakazów (ograniczenie kontaktów ze środowiskiem, wstrzemięźliwość seksualna, zakaz dotykania święconej wody, pieczenia chleba, czerpania wody ze studni, przechodzenia przez miedź itd.). Ceremonia wywodu kościelnego polegała na tym, że kobieta wchodziła do kościoła bocznym wejściem i udawała się do zakrystii. Tu zapalała świecę, ksiądz kropił ją wodą święconą, odmawiał stosowne modlitwy oczyszczające i udzielał błogosławieństwa. Następnie kobieta z płonąącą świecą w dłoni obchodziła dookoła główny ołtarz w kościele, nie zapominając o złożeniu do skarbonki ofiary. Po Soborze Watykańskim II wywód został zniesiony.

w kościołach podczas nabożeństw święci się w tym dniu świece. Przypisywano im moc uśmierzenia gromów podczas burzy, stąd nazwa tych świec - *gromnice*. Święto Gromnicznej kończy w Kościele okres Bożego Narodzenia. To ostatni dzień śpiewania kolęd i wystawiania szopek z figurami.

W folklorze i ikonografii chrześcijańskiej Matka Boska Gromniczna przedstawiana jest jako niewiasta z płonąącą świecą w dłoni, osłaniającą przed stadem wilków wieś zasypaną śniegiem lub ludzi brnących pośród zamieci. Znane jest na północnym Mazowszu przysłowie: *Gromniczna zawsze bruni od wilka*. Staropolska



Kościół parafialny w Starej Białej koło Płocka



Obrzęd święcenia gromnic w kościele parafii św. Piotra w Ciechanowie, 2.02.2010 rok

legenda opowiada, że w lutowe mroźne noce Matka Boska chodzi po polach i miedzach z zapaloną świecą w dłoni. Ochronia oziminy przed mrozem i wskazuje drogę wśród zamieci zbłąkanym wędrowcom. Bogarodzicy towarzyszy w wędrówce wilk gromniczny, którego Matka Boska ocaliła przed zemstą rozsierdzonych chłopów. Motyw tej legendy maryjnej podjęła Kazimiera Iłłakowiczówna w pięknym wierszu *Matka Boża Gromniczna i lutowy wilk*:

Szła Najświętsza przez bór Panienka,
miała płaszcz błękitny, białą sukienkę
i szło wilczyśko chytre, przyczajone, przemarznięte,
za Panną Świętą.

Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszłej zimy cielię białe,
prześliczne w samą Gromniczną!

Spotykają chłopci świętą podróżną,
zdejmowali czapki, patrzą – na próżno:
„Wybacz nam, pani wspaniała, czyś wilka
nie widziała?”

„Anim go szukała, ani go wydam.
Patrzcie lepiej po sercach, to się wam przyda,
bo tam to właśnie, a nie wśród ścieżyn, wilk leży!”

Poszły rosłe chłopiska milcząc do chałup.
Ogląda się Panienka po śniegu białym,
ogłąda się wszędzie, aż spod płaszcza jej milczkiem
wylał łeb wilczy!

„A tuś dławco jagniąt bezbronnych?
Katom cię wydać byłabym skłonna,
tylko że nad twą wilczą niedolą serce mnie boli.

Skoroś sam znalazł moją opiekę
zostań już przy mnie, bo gdzie uciekniesz!
Będiesz mi za to roztropnie służył zimą w podróży”

Odtąd chodzi wilk z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste, zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy mroźnych i długich różne posługi.



Nabożeństwo w kościele parafii św. Piotra w Ciechanowie, 2.02. 2010 rok

A kiedy jasną gromnicą świeci
Panna Przczysta pośród zamieci,
tuż i Gromniczny Wilk za swą Panią jarzy ślepiami.

Jedna ze znanych na północnym Mazowszu legend związanych z Matką Boską Gromniczną opowiada, że tego właśnie dnia, czyli 2 lutego, Najświętsza Panienka szła odwiedzić św. Annę (inna wersja mówi, że wracała od wywodu). Była sroga zima. W lesie (a może na polu pod lasem) napadło na nią stado wygłodniałych wilków. Matka Boska zapaliła wówczas trzymaną w ręku świecę. Blask płomienia odstraszył wilki i na pamiątkę tego wydarzenia 2 lutego święci się w kościołach gromnice (legenda powtarzana w Ciechanowie, Kownatach Żendowych, Ościsławie). Inna opowieść mówi także o srogiej, śnieżnej zimie. W lesie pełnym wygłodniałych wilków zabłądziła dwójka małych dzieci. Nastala noc.

Dzieci mogły zamarznąć. Groziło im także śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony mrozu i wilków, wówczas Matka Boska ulitowała się nad dziećmi i przeprowadziła je przez las. Zapaliła świecę, której blask wskazywał dzieciom drogę i odstraszał wilki (z Kargoszyna, Śmiecina).

Marian Gawalewicz w zbiorze ludowych legend o Matce Boskiej pisze o Gromnicznej jako opiekunce, osłaniającej wieś przed wilkami: *Dobytek ludzki ochrania od szkody i nawet wilki z żarłoczną paszczką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania Sama opiekuńczą ręką... A na Gromniczną, gdy się z kniei zwłóczą i jak rabusie po polach rozłazą, za łupem węszą a złowrogo mruczą, i między sobą na śniegu się swarzą, i głodnym zębem kłapią i dookoła robią wyprawę na uspione siola, Panienka Święta staje im na drodze z gromnicą w ręku, wśród tumanów*



Nabożeństwo w kościele parafii św. Piotra w Ciechanowie, 2.02. 2010 rok

śniegu, i wilcze stada zatrzymuje w biegu. I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść przed nią cofa się i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy... Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i słysząc szepty pod słomianym dachem: - W Swoją obronę weź nas Maryo! I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach czuwa nad nią Matka Boska ³.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej kończy w Kościele okres Bożego Narodzenia, czas śpiewania kolęd i wystawienia szopki (żłóbka) z figurami w kościołach. Popularne na północnym Mazowszu porzekadło głosi: *Po Matce Boski Grumniczny, pocałuj me w dupę mój śliczny!* Bardziej wytworna wersja tego przysłowia brzmi: *W dzień Matki Boskiej Gromnicznej bywaj zdrows, mój śliczny!* Adresatem takich życzeń był

zalotnik, który wcześniej dawał nadzieję, ale do tej pory się nie oświadczył ani nie zdeklarował odnośnie do planów matrymonialnych. W tegorocznym karnawale nie było zatem już żadnych szans na opatry (wstępne oględziny przedstawicieli obu stron ewentualnych małżonków), zmówiny, ani tym bardziej ślub i wesele.

Z dniem Matki Boskiej Gromnicznej wiąże się wiele przysłów związanych z prognozowaniem pogody i urodzajów, jak: *Jak na Gromniczną z dachu ciecze, zima się jeszcze odwlecze; Na Grumnicnu mróz – sykuj chłopie wóz, na Grumnicnu lanie – sykuj chłopie sanie; Gdy na Gromniczną roztaje, kiepskie (rzadkie) będą urodzaje; Na Grumnice mas zimny połowice; Gdy Gromnica – to zimny połowica; Jak Gromniczna jasna, to stodółka ciasna.* Z długości sopli lodowych wiszących na dachu wróżono o plonach pietruszki i marchwi, z grubości

³ Gawalewicz M., *Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej*, Katowice 1908, s. 22.

warstwy śniegu na dachach prognozowano o wydajności miodu z uli oraz urodzaju drzew owocowych, ostre słońce było zapowiedzią długiej jeszcze i ostrej zimy.

Jak zostało już powiedziane, w czasie mszy świętych odprawianych w dzień M. B. Gromnicznej kapłan święci gromnice przyniesione przez wiernych. Do roku 1969 teksty liturgiczne z okazji poświęcenia gromnic były bardziej rozbudowane niż obecnie, mówiły dużo o symbolicznym znaczeniu światła w życiu człowieka i w liturgii. Kapłan w modlitwach prosił, aby Bóg swoją nauką i łaską oświecał umysły ludzkie oraz zapalał miłością ich serca. Poświęcone gromnice wierni zabierali do domów. Pobożny gospodarz po powrocie z kościoła obchodził zagrodę i płomieniem zapalanej świecy czynił znak krzyża na drzwiach stajni, obory, chlewu i chałupy, aby chronić gospodarstwo i rodzinę od zła i zarazy. Częściej jednak gospodyni lub gospodarz w tym celu wypalali jedynie płomieniem poświęconej gromnicy krzyż na belce sufitowej w izbie. Gromnicę wkładano za obraz Matki Boskiej albo wieszano pod nim na ścianie, a najczęściej przechowywano starannie złożoną w kufrze, komodzie bądź w szafie na ubrania, skąd była wydobywana w razie potrzeby.

Płonąca gromnica ustawiona w oknie w czasie burzy miała ustrzec domostwo i zagrodę przed piorunami. Przypominały o tym przysłowia: *Jak ciężki grzmot i błyskawice, postaw w oknie gromnicę; Jak błyskawice – zapal gromnicę*. Zapaloną gromnicę wkłada się do dzisiaj w dłoń umierającego jako znak gotowości na śmierć oraz aby złagodzić mu mękę konania. Płomień świecy ma przypominać umierającemu o jego dobrych uczynkach, z których winien się rozliczyć na spotkaniu z Chrystusem. Z. Gloger pisze: *W ręku umierającego gromnica ma mu przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków powinien oczekiwać przyjsia Oblubieńca*. Przy

pogrzebach światło to oznacza, że ciało nieboszczyka mamy w poszanowaniu, jako przybytek Ducha św., że światłość wiekuista, o którą dla zmarłego w modlitwach pogrzebowych prosimy, świecić mu będzie⁴.

Płonąca gromnica jest również niezbędnym atrybutem podczas niektórych ceremonii i obrzędów religijnych. Była używana także w praktykach magicznych, związanych z medycyną ludową, a zwłaszcza w leczeniu tzw. przestrachu, kołtuna, uszu, głowy i chorób małych dzieci. Owe zabiegi magiczne - dziś zapomniane i wyśmiewane, były dobrze znane starszym mieszkańcom Mazowsza jeszcze w połowie XX wieku. Zabieg nazywał się *przelewaniem wosku*, a do jego przeprowadzenia niezbędna była gromnica, naczynie z wodą święconą i obrączka (kółko) upleciona z witki brzozonej, obowiązkowo wyciągniętej z miotły do zamiatania izby. W przelewaniu wosku uczestniczyły dwie osoby. Jedna trzymała nad głową chorego naczynie z wodą święconą. Druga - w jednej ręce trzymała zapaloną gromnicę, kierując spływający wosk w kółeczko, uformowane na końcu witki brzozonej trzymanej w drugiej ręce i uniesione nad naczyniem z wodą. Na podstawie analizy kształtu figury ulanej z wosku stawiano diagnozę, czyli - jaka choroba dręczy chorego i co jest jej przyczyną. Teraz pozostawało już tylko chorobę *zamówić*, aby wypędzić ją z ciała cierpiącego człowieka. Czasami obywano się bez zamawiania, wystarczyło samo przelewanie wosku nad chorym i dolegliwości ustawały. Przelewaniem wosku i zamawianiem chorób zajmowały się starsze kobiety, znające sekrety zamawiania, przekazane im przez matki. Widzowie uczestniczący w tym zabiegu modlili się do Matki Boskiej, odmawiając wielokrotnie modlitwę *Zdrowaś Mario* lub Litanię Loretańską.

⁴ Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1978, s. 213.



*Członkowie Bractwa w Starej Białej,
którzy odlewali świece w 2010 roku*



*Podgrzewanie i przelewanie
płynnego wosku*

Świece, identyczne w kształcie jak gromnice, stały w świecznikach na ołtarzach i płonęły podczas nabożeństw. W przeszłości w liturgii używano wyłącznie świec woskowych. W okresie powojennym w produkcji przemysłowej wszelkich świec, także gromnic, wosk został zastąpiony przez inne tworzywa, jak stearyna, parafina i olej sojowy. Obecnie liturgiczne światło w kościołach podczas nabożeństw zapewniają ołtarzowe świece olejowe z wymiennymi wkładami. W czasach, kiedy na ołtarzach płonęły świece woskowe, znaczenie miała jakość surowca użytego do wyrobu świec i ich barwa. Zygmunt Gloger w 1900 r. pisał: *Gromnice z wosku białego zowią się światłem „jarzącym” i używane być powinny przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu i wszystkich uroczystościach wesółych w kościele, żółte zaś na pogrzebach jako oznaka żałoby, a w czasie postu na znak pokuty i smutku*⁵.

W przeszłości wyrobem gromnic woskowych zajmowały się działające przy kościołach bractwa, których obowiązkiem było m.in. zapewnienia światła na ołtarze. Na własne potrzeby wykonywali świece również pszczelarze. Można je było ułać z płynnego wosku lub uformować z masy rozgrzanej w cieple. Ten drugi sposób był bardziej pracochłonny,

ale prostszy w wykonaniu. Najpierw kawałki twardego wosku należało w dłoniach rozgrzać i ugniatać, doprowadzając je do konsystencji plastycznej masy, przypominającej plastelinę. Z takiego wosku na blacie stołu formowało się rękami wałki odpowiedniej grubości i długości. Człowiek parający się tym zajęciem wyglądał następnie powierzchnię otrzymanego wałka, maglując go na stole przy użyciu małej deseczki. Uformowany, ciepły jeszcze wyrób należało teraz rozciąć wzdłuż, w wyciętym rowku umieścić konopny lub bawełniany knot i na koniec zalepić szparę. Ponowne wałkowanie deseczką wyrównywało powierzchnię świecy. Ten archaiczny sposób wyrobu świec został na Mazowszu dawno zarzucony, ale do chwili obecnej przetrwał jeszcze na północnym Podlasiu⁶.

Pszczelarze, dysponując woskiem, odlewali gromnice na własne potrzeby z płynnego surowca, używając do tego celu specjalnych form. Formę stanowiła metalowa rurka długości około 60-70 cm i średnicy około 4 cm, zakończona z jednej strony dnem. Do takiej

⁵ Gloger Z., op. cit.

⁶ Do chwili obecnej tym sposobem co roku wykonywane są woskowe świece w prawosławnej parafii w Czyżach koło Hajnówki. Wyrobem świec zajmuje się tam bractwo cerkiewne przed grudniowym świętem Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni (4 grudnia). Wałkowane świece wykonywane są również corocznie we wsi Kojły na terenie tej samej parafii przed październikową uroczystością ku czci św. Aleksego, patrona miejscowej cerkwi filialnej.



Cedzenie płynnego wosku przed przystąpieniem do odlewania świec



Laniem wosku na knoty zajmuje się jednocześnie dwóch mężczyzn

formy ustawionej pionowo należało włożyć bawełniany lub konopny knot (zawieszony na patyczku ułożonym na krawędzi wylewu) i napęlić rurkę płynnym woskiem. Kiedy masa stężała, świeca była gotowa.

Większe ilości świec woskowych wykonywano metodą lania płynnego wosku na zawieszone pionowo knoty. W ten sposób zaopatrywały się w świece parafie, klasztory i dwory. Dziś to już historia, ale jest jeszcze miejsce na północnym Mazowszu, jedyne w diecezji plockiej, gdzie do chwili obecnej woskowe świece odlewane są *na kole*, jak przed wiekami. Tym miejscem jest parafia p.w. św. Jadwigi Śląskiej we wsi Stara Biała koło Płocka. Co roku przed świętem Matki Boskiej Gromnicznej *brastewni*, czyli mężczyźni z Bractwa Różańcowego, przystępują tam do ceremonii lania woskowych świec. Wykonane przez brastewnych produkty służą do zapewniania odpowiedniej oprawy pogrzebów i nabożeństw żałobnych oraz innych ceremonii kościelnych. Część odlanych świec kupują parafianie na własny użytek i przynoszą do poświęcenia w dniu Matki Boskiej Gromnicznej.

Do niedawna odlewanie świec, wymagające pracy zespołowej, odbywało się co roku w innym gospodarstwie, udostępnianym kolejno przez któregoś z członka Bractwa. Od kilku lat służy temu specjalne pomieszczenie na

probostwie. Jako surowca bialscy brastewni używają wosku zakupionego od pszczelarzy bądź darowanego przez parafian, a także zbieranego kruszywa woskowego i ogarków starych świec. Do wosku dodawana jest dziś także stearyna, aby świece były sztywniejsze i nie pękały (ale nie więcej niż 20% całej masy). Wosk świeży, pochodzący bezpośrednio od pszczelarza jest po stopieniu jasny, a kilkakrotnie przetapiany ma barwę znacznie ciemniejszą. Ze względów oszczędnościowych, z czystego jasnego wosku lane są jedynie ostatnie, zewnętrzne warstwy, w efekcie czego świece zyskują piękną miodowo-złotą barwę.

Prace przygotowawcze polegają na stopieniu wosku w ogromnych garach ustawionych na trzonie kuchennym, podwieszeniu u sufitu *koła* i umocowaniu na nim knotów. Najważniejsze narzędzie używane w procesie odlewania świec to owe *kole*, czyli metalowa obręcz o średnicy 135 cm, wykonana z płaskownika szerokości 2,2 cm, usztywniona od góry dwoma skrzyżowanymi pałkami z uchwytem pośrodku, służącym do zawieszenia na haku w suficie⁷. Obręcz zaopatrzona jest po zewnętrznej stronie w 59 haczyków, na których zawieszane są knoty z bawełnianego sznurka długości ok. 90 cm.

⁷ Identyczne koła znane są z terenu całej Polski. Do lania świec używane były także koła drewniane.



Naczynie z płynnym woskiem pływa w waniencie wypełnionej wodą, która zbiera krople rozpryskującego się wosku.

Każdy zakończony jest u góry pętelką, nakładaną na haczyk obręczy. Knoty przed zawieszeniem zanurza się w płynnym wosku, który tężejąc, prostuje sznurki.

Po wykonaniu tych czynności można przystąpić do odlewania świec. Gorący wosk cedzony jest przez drobne sito do dwóch blaszanych misek, umieszczonych w wanienkach wypełnionych wodą. Dwa zestawy tych naczyń ustawione po przeciwnych stronach koła umożliwiają jednoczesną pracę dwóm mężczyznom, którzy czerpią płynny wosk blaszanymi dzbanuszkami i polewają ciekłym strumieniem kolejno wszystkie knoty. Wosk, który nie zdąży stężeć na knotach, spływa do miski lub pada na wodę, skąd łatwo go później zebrać i ponownie stopić. Mężczyźni lejący wosk stoją w miejscu, a koło z knotami obracane jest przez nich wokół osi. Aby płynny wosk w miskach nie zastygł, co pewien czas dolewany jest do nich gorący, z garnka stojącego na trzonie kuchennym.



Płynny wosk leje się na knoty za pomocą blaszanego czerpaka-dzbanuszka.

Kiedy świece w dolnych partiach posiadają już ok. 3.5 cm średnicy (każdy knot musiał być wcześniej polany kilkadziesiąt razy), trzeba wyrównać dolne krawędzie, obcinając sopele z zastygłego wosku. Tak przygotowane świece polewane są teraz jasnym, czystym woskiem, który nada im właściwą barwę. Na koniec pozostaje jeszcze usunąć nawisy z warstw jasnego wosku i za pomocą drewnianego szpikulca porobić wgłębienia w dolnych końcach, aby świece można było osadzać w lichtarzach. Gotowe świece wieszane są teraz na specjalnym wieszaku, na którym muszą wystygnać. W przeszłości świeżo odlane, miękkie jeszcze świece maglowane były na stole za pomocą deseczek w celu ostatecznego wygładzenia im powierzchni, a następnie nakrywano je pierzyną, żeby się *wypociły*.

Gotowe świece mają ok. 80 cm długości, 4,0 - 4,5 cm średnicy przy podstawie i ważą po ok. 0,5-0,7 kilograma. Wykonanie 59 świec, czyli *jednego koła* zajmuje kilku członkom Bractwa



Praca na ukończeniu, świece są już prawie gotowe.

pół dnia. Pracują zwykle od rana do obiadu, ale jeżeli zapotrzebowanie na świece jest duże, wówczas po przerwie obiadowej przystępują do odlania *drugiego koła*. Członkowie Bractwa Różańcowego z Białej to ludzie o nieposzlakowanej opinii w swojej społeczności, traktujący pracę jak misję na rzecz wspólnoty parafialnej. Jest to zajęcie tradycyjnie męskie, co jeden z brastewnych żartobliwie skomentował następująco: *Jak w kapłaństwie nie ma kobiet, tak i u nas... Niewiasty nie nadają się do tej roboty, bo są niecierpliwe, za dużo gadają i bez potrzeby mieliu ozoramy*. Część gotowych świec przekazywana jest na potrzeby kościoła parafialnego, reszta pozostaje do dyspozycji Bractwa. Każdy chętny, także spoza parafii, może sobie woskową świecę u brastewnych z Białej nabyć. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczone są na zakup wosku potrzebnego do odlewania świec w następnym roku.

W czasie nabożeństw w święto Matki Boskiej Gromnicznej bialski proboszcz, członkowie Bractwa i większość tamtejszych parafian trzyma w dłoniach zapalone woskowe świece, co sprawia, że kościół przesycony jest charakterystycznym aromatem. Utartym zwyczajem w trakcie niedzielnej i świątecznej sumy, sześciu mężczyzn z Bractwa Różańcowego adoruje ołtarz z zapalonymi woskowymi świecami w dłoniach.



Praca zakończona, 59 świec stygnie na kole

Woskowe świece stanowią tam także ważny atrybut ceremonii pogrzebowych. Zgodnie ze zwyczajem, aby się dobrze zaprezentować w oczach miejscowej społeczności i godnie uczcić zmarłego, przy katafalku z trumną powinno stać dwanaście świec, dwie kolejne na ołtarzu i jedna przy tabernakulum. W kondukcie pogrzebowym podążającym z kościoła na cmentarz sześciu członków Bractwa Różańcowego niesie zapalone świece. W czasach, kiedy ciało zmarłego mogło do pogrzebu spoczywać w domu i odprawiane były *puste noce*, wokół trumny stawiano cztery woskowe świece.

Wyjątkowo efektownie prezentuje się w Starej Białej procesja Bożego Ciała, barwna, z tarabanem, którego donośne dźwięki miesza się ze śpiewem ludzi. Cechą wyjątkową tej procesji jest także unoszący się nad nią niezwykle zapach, przyjemna miodowo-woskowa woń wielu zapalonych świec w dłoniach parafian.

Tekst i zdjęcia Tomasz Czerwiński